

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (1379) 12 KWIETNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Posłuszny aż do śmierci ● „Hosanna
synowi Dawida!” ● Strzecha w cieniu
drapaczy chmur ● Wielki Tydzień ●
„Teatr Ogromny” L. Schillera ● Porady



Ukrzyżowanie (Rubens 1577—1640)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian (2,5-11)

Bracia. Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie ze Swej równości z Bogiem jakby z lupu, ale wyniszczył samego Siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(27,45-52)

Kiedy Jezusa ukrzyżowano, od godziny szóstej (dnia) aż do godziny dziewiątej całą ziemię zaległy ciemności. A około godziny dziesiątej zawołał Jezus głosem wielkim mówiąc: „Eli, Eli, lamna sabaktani?” To znaczy: „Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?” A niektórzy ze stojących tam, słysząc to mówili: „Eliasz wzywa”. A natychmiast jeden z nich pobiegł i wziawszy gąbkę nasycił ją octem, włożył na trzcinę i dał Mu pić. Inni zaś mówili: „Poczekaj! Zobaczmy czy przyjdzie Eliasz, aby Go wybawić”. A Jezus powtórnie zawołał głosem wielkim i oddał ducha. A oto zasłona świątyni rozdarła się na dwie części; ziemia zadrżała, skały popękały i groby się otworzyły, a wiele ciał świętych, którzy posnęli, zmartwychwstało.

Przeżywamy wraz z całym Kościołem tajemnicę odkupienia. Przed tygodniem zaczęliśmy okres Męki Pańskiej, a dziś wkraczamy w Wielki Tydzień, którego liturgia stara się przypomnieć nie tylko poszczególne dni, ale nawet godziny, wiecznej w skutkach i wymiarze Ofiary krzyżowej Chrystusa. W obrzędach Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty zobaczymy naszego Zbawiciela, który cierpi za nas, ludzi dwudziestego wieku, za każdego z nas oddzielnie. Ale czy tak właśnie odbierzemy liturgiczne obrazy? Czy zrozumimy, że są adresowane nie tylko przez Kościół, lecz przez samego Chrystusa właśnie do nas i dla nas? Zróbmy wszystko, aby tak się stało. Tylko wtedy wysiłek włożony we właściwe przeżycie Czasu Zbawienia przyniesie błogosławione owoce.

Poprzednia lekcja ukazała nam Chrystusa jako najwyższego Kapłana, ofiarującego własną Krew Ojcu niebieskiemu za zbawienie świata. Dziś Apostoł Paweł ukazuje nam bezwzględne posłuszeństwo Jezusa Chrystusa. „Sam się uniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa”. Ze strony Syna Bożego, równego Ojcu w bóstwie, wielkim dziełem posłuszeństwa i ograniczenia swojej boskiej god-

nych przez grzech i szatana. W tej decyzji Mesjasza zawiera się zapowiedź tego wszystkiego, co Jezus, żyjąc na ziemi w ludzkim ciele, będzie musiał wycierpieć. Przypomina je czytana dzisiaj Pasja.

Ale Mesjasza żyjącego na ziemi, spotykają nie tylko same cierpienia. Gdyby tak było, Ewangelia nigdy nie zyskałaby miana Dobrej Nowiny, a co najwyżej nowiny smutnej, beznadziejnej. Przyszedł Jezus umrzeć i to śmiercią najbardziej niegodną, ale ta śmierć nie była celem, lecz środkiem do celu. Odbudowawszy zniszczony fundament Bożego życia dusz ludzkich, sam wrócił do życia i do chwały wiecznej. Celem wszystkich poczynań Odkupiciela jest pokonanie śmierci i szatana. Przypomni nam to za tydzień największe święto chrześcijaństwa. Już dziś jednak, rozważając treść czytania lekcyjnego i wpatrując się w obrazy Męki Pana, zwłaszcza Jego haniebną śmierć, zastanówmy się nad stanem naszego wnętrza duchowego. Nauczmy się powtarzać z całą świadomością prawdę, że to dla mnie, niegodnego grzesznika, Jezus podjął tak okrutną mękę i gotów byłby, gdyby zaszła potrzeba, umrzeć jeszcze raz, by mnie, konkretnego człowieka, upadłe dziecko Ojca niebieskiego,

Postuszny aż do śmierci

ności było przyjęcie na siebie ludzkiej natury. To z naszej strony Wcielecie wygląda na szczytową tajemnicę radości, bo w Jezusie Chrystusie ludzka natura doznała niesłuchanego wyniesienia. Dla Boga było to zniesienie się do stworzenia, ogromna ofiara na rzecz ratowania człowieka, a w rzeczywistości dopiero pierwszy stopień tej ofiary. Ograniczony rozmiarami ludzkiego ciała, znosi Syn Boży wszystkie upokorzenia przewidziane w wyrokach Bożych dla Odkupiciela, aż sięgnie po stopień drugi: wyniszczenie nawet swego człowieczeństwa.

Opis tego wyniszczenia podaje dziś inna, druga Ewangelia. Nie bójmy się tak właśnie nazwać Bożej Męki. Dla nas jest ona dowodem miłości Boga względem grzeszników. „Tak Bóg umiłował Świat, że Syna swojego dał, aby żaden człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Wyniszczył samego siebie stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Ze szczytów chwały niebios zstąpił Syn Boży na samo dno ludzkiej nicości, której królową jest śmierć. Schodząc z nieba i przyjmując ludzkie ciało z Maryi Dziewicy, Mesjasz wiedział, że musi zejść jeszcze niżej, aż do korzeni ludzkiego nieszczęścia, do fundamentów naszej nadprzyrodzonej godności, zniszczo-

dzwignąć z niewoli grzechu, wyrwać ze szponów złego ducha i przywrócić do życia w Bogu.

Nauczmy się okazywać wdzięczność naszemu Zbawicielowi przez możliwie najgodniejsze przeżycie Wielkiego Tygodnia i Świąt Paschalnych. Nauczmy się prawdziwej pokory, która pomoże nam zachować równowagę życiową w skrajnych okolicznościach, w jakich możemy się znaleźć. Dotyczy to nie tylko wielkich i sławnych ludzi. Każdy w jakiejś chwili życia przeżywa triumf Palmowej niedzieli, kiedy zewsząd padają głosy uwielbienia, pochwały, każdy kiedyś miał lub przeżyje wielkopiątkowe „ukrzyżuj”. Chrystus z grzbiotu osiołka widział nie tylko wiwatujące tłumy, odczuwał radość, słysząc dziecięce śpiewy, ale również odmianę serc wielu spośród wiwatujących i to zaledwie w ciągu kilku dni. Nie szukał własnej chwały, wjeżdżając uroczyście do Jerozolimy, nie wołał też do nieba o zemstę nad oprawcami, którzy Go na śmierć wydali i męczyli. Postępujemy podobnie. Ojciec niebieski wywyższył posłusznego Syna i dał Mu Imię ponad wszelkie Imiona. Idąc w ślady naszego Zbawiciela, wyznawajmy Jego święte Imię, a wówczas i dla nas, przybranych synów Boga, znajdzie się miejsce w krainie nieśmiertelności.

ks. A. B.

„Hosanna Synowi Dawida!”



„Gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszedli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i rzekł im: *Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebię z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiecie: Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści. Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedźcie Córce Syjońskiej: Oto król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy.* Uczniowie poszli i uczynili, jak Jezus im polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum słał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno:

*Hosanna Synowi Dawida!
Błogosławiony ten, który przychodzi w imię Pańskie.
Hosanna na wysokościach.*

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: *Kto to jest?* A tłumy odpowiadały: *To jest prorok z Nazaretu w Galilei!* (Mt 21, 1—11).

„A gdy Jezus znalazł osiołka, dosiadł go, jak jest napisane:

*Nie bój się, Córko Syjońska!
Oto król twój przychodzi,
siedząc na ośleciu.*

Z początku Jego uczniowie tego nie zrozumieli. Ale gdy Jezus został uwielbiony, wówczas przypomnieli sobie, że to o Nim było napisane i że tak Mu uczynili. Dawał więc świadectwo ten tłum, który był z Nim wówczas, kiedy Łazarza z grobu wywołał i wskrzesił z martwych. Dlatego też tłum wyszedł Mu na spotkanie, ponieważ usłyszał, że ten znak uczynił. Faryzeusze zaś mówili jeden do drugiego: *Widzicie, że nic nie zyskujecie? Patrz — świat poszedł za nim!* (J 12, 14—19).

Trzeba sobie wyobrazić Jezusa i Jego uczniów wędrujących razem z wielkimi rzeszami innych pielgrzymów, którzy podążali do Jerozolimy. Prawdopodobnie dokładna jest relacja Jana, że gdy inni pielgrzymi, którzy już wcześniej przybyli do Jerozolimy, dowiedzieli się, iż On się zbliża, wyszli na Jego powitanie. Pewnie ostatnia mila podróży stała się jak gdyby pochodem triumfalnym. „Błogosławiony ten, który przychodzi w imię Pańskie” — wołali ludzie. Ale słyszało się także okrzyki na cześć „królestwa ojca naszego Dawida, które nadchodzi” — i to było niepokojące. Wiwaty te aż nazbyt wyraźnie przypominały niektóre dobrze znane teksty poetyckie wojowniczego nacjonalizmu:

„Wejrzyj, Panie, i wydzwignij ich króla, syna Dawidowego,
w porze, którą wyznaczyłeś, Boże,
aby panował nad Izraelem, Twoim sługą.
Przepasz go mocą, aby zmiażdżył władców niegodziwych.
Oczyść Jerozolimę od pogan, którzy depczą ją i niszczą.
Poprzez mądrość, poprzez sprawiedliwość niechże on
wygna pogan z Bożego dziedzictwa,
niech rozstrzaska zuchwałość grzesznika jak czerepy
garncarskie,
roztrzaska całą jego posiadłość maczugą żelazną,
unicestwi bezprawnych pogan słowem,
groźbami zmusi ich do ucieczki!”

Wystarczy „pogan” zastąpić „Rzymianami”, aby aktualność tego wojennego hymnu stała się zupełnie jasna. Mąż jadący na osiołku

nie wydaje się stosowany do takiego obrazu. Jego osobliwy wjazd do miasta przypominał Mateuszowi i Janowi o jednym z prorostw w Starym Testamencie, które Mateusz cytuje tak: „Powiedźcie Córce Syjońskiej: Oto król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy”. W Starym Testamencie prorok tak dalej opisuje łagodnego króla: „Usunie rydwany z Efraima i rumaki z Jerozolimy, a łuki wojenne będą połamane; i będzie głosił pokój narodom” (Zach 9, 10). Jeśli przypuścimy, że Jezus miał na myśli to prorostwo, to Jego decyzja wkroczenia do miasta w taki właśnie sposób była wyrazem programu rozbrojenia i pokoju, a nie wojny z poganami i „zmuszenia ich do ucieczki groźbami!”.

Znalazłszy się w Jerozolimie, Chrystus udał się, jak większość pielgrzymów, od razu do świątyni. Po krótkim w niej pobycie, wrócił na noc do Betanii. Nazajutrz rano znowu był w Jerozolimie.

„Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: *O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i ścisną ze wsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, że nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia!*” (Łk 19, 41—44).

„Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darniami, powiedział: *Przyjdzie czas, kiedy z tego na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony. Zapytali Go: Nauczycielu, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dzieć zacznie!*” (Łk 21, 5—7).

„Skoro ujrzycie Jerozolimę otoczoną przez wojska, wtedy wiedźcie, że jej spustoszenie jest bliskie. Wtedy ci, którzy będą w Judei, niech uciekają w góry; ci, którzy są w mieście, niech z niego uchodzą, a ci po wsiach, niech do niego nie wchodzą. Będzie to bowiem czas pomsty, aby się spełniło wszystko, co jest napisane. Biada brzemennym i karmiącym w owe dni! Będzie bowiem wielki ucisk i gniew na ten naród: jedni polegną od miecza, a drugich zapędzą w niewolę między wszystkie narody. A Jerozolima będzie deptana przez pogan, aż czasy pogan przeminą!” (Łk 21, 20—24).

Jak czytamy w Ewangelii, dwa razy Chrystus płacze. Za każdym razem na tej samej Górze Oliwnej. Jeden raz płacze z powodu przyjaciela Łazarza. Drugi raz płacze nad Jerozolimą, miastem szczególnie drogim dla Mesjasza, bowiem tu jest miejsce spełnienia się wszystkiego, o czym mówi Pismo. Mieszkańcy tego miasta spowodowali płacz Chrystusa nad sobą dlatego, że nie poznali, co służy pokojowi, że nie poznali czasu nawiedzenia.

Betfage, jak inne małe wioski i miasteczka palestyńskie, było niszczone i odbudowywane wiele razy w historii. Obecne sanktuarium zostało wzniesione w ubiegłym wieku, ale na miejscu o długiej i bogatej tradycji. Znajdują się tu grobowce i cysterny, które świadczą o żywotności miejsca. Masywne mury kościoła wskazują na pochodzenie średniowieczne: w tym czasie służyły za mury obronne. We wnętrzu kościoła został zachowany duży kamień z freskami przedstawiający wydarzenia ewangeliczne. Jest tam przedstawione wyjście Łazarza z grobu, następnie dwóch uczniów, którzy ku zdziwieniu mieszkańców Betfage zabierają osiołka, procesja z palmami oraz ludzie, którzy zrywają gałązki oliwne, aby ozdobić nimi drogę dla Jezusa. Freski są pochodzenia średniowiecznego. W świadomości historycznej tego miejsca zachowała się głęboka tradycja, że z tego kamienia siadał na osiołka sam Chrystus. Dzisiaj z tego miejsca każdego roku w Niedzielę Palmową rusza uroczysta procesja prowadzona przez patriarchę Jerozolimy.

Strzecha w cieniu drapaczy chmur

(ciąg dalszy fragmentu szkicu publicystyczno-literackiego

Jana Wiktora, drukowanego w numerze 14)

Ks. Hodur spalił pismo papierskie, a popiół wyrzucił do strumienia płynącego u stóp wzgórza, na którym lud zbudował kościół św. Stanisława.

Kronikarz tamtych zdarzeń dodał: „Tak to garść niezłomnych, ożywionych miłością mowy polskiej, rozpoczęła nowe, wolne, a na wielkie niebezpieczeństwo narażone życie”.

Kłątwe odczytano z ambon wszystkich kościołów, dla odstraszenia i przerażenia.

Dla ks. Hodura i jego parafian rozpętało się piekło na ziemi. Prześladowano go, bito, pluto mu w twarz, poniewierano też jego i jego parafian po kopalniach i fabrykach, czerniono, obrzucano błotem, grożono, pozbawiano chleba całe rodziny, pastwiono się nad nimi, jakby ks. Hodur i jego wyznawcy nie byli chrześcijanami, Polakami, ludźmi nawet, ale na śmierć przeznaczonymi, nieczystymi zwierzętami.

Nikt nie odstąpił, nie zdradził, ale z roku na rok gromada wyznawców powiększała się i zakładała coraz potężniejsze fundamenty.

— Musi zwyciężyć polska prawda, zrodzona z buntu, miłości do skrzywdzonych.

Tak się zaczęła krzyżowa, a zarazem zwycięska droga do polskości w kościele, do wyzwolenia spod rzymskiego jarzma.

Ks. Franciszek Hodur, syn młodej wioski, zastygłej w ciemności i zacofaniu, w cieniu kościoła, w cieniu wielkiego Krakowa, dziecko biedniackiej rodziny, zdawał sobie sprawę, że porywa się do boju z potęgą mającą władztwo na ziemi i w niebiosach, grożącej wiekiustym potępieniem, nie uląkł się kłąt, ekskomuniki, chociaż poświęcone ręce tak skwapliwie otoczyły piekielne czeluście, a wargi mające głosić miłość bliźniego, wołały z ambon: Ukrzyżować odszczepieńca. Ukamienować heretyka.

— Od tego rosną krzyże, aby na nich krzyżować wybranych, od tego tyle kamieni wszędzie,

aby kamienować najofiarniejszych — spokojnie odpowiadał wyklęty i potępiony. — Błogosławię te drzewa i te kamienie, gdyż pragnę służyć Bogu, Ojczyźnie i tobie, ludu mój.

— Niechże będzie pochwalone imię tego, który podniósł groźne ramię na zbuntowanego. Niech będą błogosławione te wargi, które krzyknęły: — Precz z winnicy pańskiej. — Wielu mówiło: — To ramię wymiotło gorejącej węgiel, aby podpalił polskością tysięczne rzesze, w dużej mierze stygnące w obojętności lub nawet umierające narodowo wśród obcych.

Lud poszedł za swoim przewodnikiem, który na stopniach ołtarza odprawił po polsku nabożeństwo. Słowo polskie zdruzgotało ogniwa łańcucha, urabiającego Polskę z Rzymem.

Wszędzie rozbrzmiewało wyznanie niezłomnego kapłana:

Wierzę w zwycięstwo światła nad ciemnościami, dobroci, sprawiedliwości i pokoju nad kłamstwem, pesymizmem, ciemniństwem, krzywdą i brutalną siłą. Wierzę w polski lud. Wierzę w jego zwycięstwo!

Kościół narodowy w ciągu lat skupiał coraz liczniejsze rzesze, rozszerzał swoje władanie, obejmował coraz dalsze obszary, pomnażał parafie i wznosił świątynie.

— Gdyby nie Kościół narodowy — powiedział Stefan Jarosz — to Polonia w Ameryce już dawno byłaby wynarodowiona. Tymczasem Kościół narodowy zmusił rzymskokatolicki kler do głoszenia słowa polskiego w kościele oraz do pracy społecznej.

Gałąź odrąbana watykańską siekierą, rzucona w czeluście piekielne na potępienie, wzrosła w urodzajną glebę amerykańską i wydała owoce dla Polski.

Ks. Franciszek Hodur nosił wysoko godność kapłana, jaśniejąca prawdą własnej wiary i prawdą narodową. Krzyż spowity w biało-czerwony sztandar, korona

cierniowa zdjęta z czoła Chrystusa, a włóczona na czoło narodu, tak bardzo udreżonego i uciemnionego — były jego znakiem. Ten krzyż zamienił w oręż w walce o dobro człowieka.

Przed laty piszący te słowa nakreślił jego działalność takimi rysami: Rósł w upokrzeniach, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach i szedł z uporem do wyznaczonego celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wziął w swoje ręce boleść milionów, a w zamian oddał im wszystkie godziny pracowitego i ofiarnego życia.

Buntował się przeciw tym, którzy błogosławią i szerzą ucisk, ciemnotę, głosił wyzwolenie z niewoli wiekowej. Miał odwagę zerwać więzy nałożone na duszę polską.

Serce zmienił w pochodnię, która świeci i podpala.

Wydziedziczonych, wygnanych z Ojczyzny przez ucisk, nędzę, tam, daleko za oceanem, uczył prawdy o wolności, podpalał miłością ojczyzny tak, że serca wygnańców — tułaczy rozgorzały najjaśniejszym płomieniem:

O Polsko! Matko nasza!

Był miłością obejmującą lud i każdym słowem oświecał go, siużył mu, kołł boleść, goił rany zadawane w ciągu wieków.

Krzyż, znak kapłański, zmienił w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walce o dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną, dlatego Jego imię czczą wielotysięczne rzesze wyznawców, jako Ojca, Nauczyciela, Wychowawcę, Przewodnika.

Po pierwszej wojnie światowej wyznawcy Kościoła narodowego pospieszili z pomocą. Strumienie dolarów popłynęły do najdalszych zakątków Starego Kraju, wspierały, odziewały, karmiły.

Ks. F. Hodur, cieszący się wielkim uznaniem w całej Ameryce, przybył do Polski, odwiedził strony rodzinne, podążył do Krakowa, gdzie — jak zawsze — głosił:

— Każdy kamień winniśmy całować na kolanach, jak relikwie, to w każdym bije krew narodu. — I tutaj, za najwierniejszą służbę narodowi, rodacy zapłacili po swojemu.

W zaślepieniu wyznaniowym zelżyli go w ukochanym Krakowie, kiedy podążał do kaplicy, aby odprawić dziękczynne nabożeństwo po polsku, za odzyskanie niepodległości i na pomyślność Ojczyzny. Spoliczkowali go nieczestnymi wyrazami:

— Judaszu, przywiozłeś srebrniki na kupowanie dusz.

A później, w Warszawie, znów obrzucili kamieniami, pobili do krwi biskupa Hodura i Bończaka, kiedy spieszyli na wiec pod przewodnictwem Juliusza Goreckiego, gdzie mieli przemawiać o Polakach w Ameryce i o ich gorącym przywiązaniu do Polski.

Policzek bolał, kamienie zadawały rany, ślina paliła.

— To za wierną służbę Tobie, Matko. Przed laty, w początkach działalności spoliczkował mnie ksiądz w Scranton, a teraz w Ojczyźnie. Krwią serdeczną trzeba płacić za łaskę służenia Bogu i Ojczyźnie. Miła taka krew — nie obwiniał Polski. — To nie polska ręka znieważyła, to nie polskie usta zelżyły. Te ręce, te usta podjudzone przez ciemny fanatyzm. Niech im Bóg przebaczy — zapomniał o krzywdzie aż nazbyt prędko. Wielokrotnie powtarzał i całym życiem to świadczył: „Musimy cierpieć, pracować, udoskonalać się własnymi siłami, budować Kościół, od niego pomocy nie żądać, ani opieki, przed obcymi się nie skarżyć, że nas swoi prześladowają” (...) „Oby Kościół był nasz i przez nas zbudowany, a nie przez obcych wspomagany, bo zrodził się z wielkiej miłości do Ojczyzny i skrzywdzonych jej synów. Mocny będzie i niewzruszony jak Polska”.

Ideę Kościoła narodowego przeniesiono z Ameryki po wojnie światowej. Wielu wybitnych mężów — między innymi Andrzej Strug — twierdziło, że naród polski stoi nad przepaścią i może go tylko uratować Kościół narodowy. Po przemówieniu ks. biskupa Hodura w Warszawie, jeden z obecnych profesorów uniwersytetu powiedział: „To wielki kapłan, to natchniony prorok”.

(cdn.)

Re-wizja życia

Po ludzku biorąc, nie żyjesz pełnią swego życia.

Biorąc po chrześcijańsku, tych kilka zwrotów do Chrystusa, nie-
ważnych czy interesownych:

Panie, ofiaruję Ci to, co zrobiłem,

Panie pomóż mi (...zrealizować to, co postanowiłem), nie są praw-
dziwym życiem wiary.

Jeżeli chcesz zobaczyć swoje konkretne życie w świetle wiary,
ocenić i ułożyć je w spokoju i w nadprzyrodzonym realizmie nadziei,
przeżywać je w miłości, w łączności z Jezusem Chrystusem i braćmi,
musisz się przyzwyczaić do codziennej re-wizji w zupełnie innym
świecie niż ludzka skuteczność (...).

Re-wizja życia nie jest

rachunkiem sumienia,

kontrolą postanowień,

przyzwyczajaniem się do uwagi,

sposobem personalizowania swych czynów.

ale jest nową wizją (re-wizją) twego życia, oglądanego innym wzro-
kiem niż wzrok zmysłów lub rozumu, bo wzrokiem wiary.

Jeżeli masz serce zamknięte,

możesz przyjąć Eucharystię bez odbierania dowodów

przyjaźni Jezusa Chrystusa,

możesz czytać Ewangelię nie słysząc słowa Jezusa

Chrystusa,

możesz badać, swoje życie nie widząc Jezusa Chrystusa,

który cię wzywa.

Zanim zaczniesz przeglądać swoje życie, poproś Boga, żeby oczyścił
twój wzrok i użył ci swych oczu (...).

Wydarzenie jest materią pierwszą re-wizji życia, to miejsce, gdzie
Jezus Chrystus zaprasza do współpracy z Nim; miejsce, gdzie ty po-
winieś się z Nim spotkać, zapytać Go i zaangażować się wypełniając
Jego pragnienie co do ciebie i co do twych braci.

Twoja miłość zaczyna się od bezinteresownego spojrzenia. Gdy coś
się wydarzy, zacznij od adoracji Jezusa Chrystusa, żyjącego w twoim
życiu i w życiu świata.

Poprzez wydarzenie Bóg daje ci znak. Musisz wy badać zamiary
Pana co do ciebie i co do swego środowiska.

Żeby zrozumieć cudzoziemca, poznaj dobrze jego język, umysł-
owość, jego sposób życia.

Ażby objaśnić znaki Boga w życiu twoim i świata, poznaj myśli,
słowa, życie Jezusa Chrystusa.

Ażby dobrze przeprowadzać re-wizję życia, czytaj regularnie
Ewangelię.

Nie zawsze zrozumiesz, czego Bóg od ciebie żąda, gdyż Jego głos
w niektóre wieczory nie przeniknie grubości ludzkiej natury i ciężaru
grzechu. Proś o przebaczenie i w nocy wiary adoruj Go w mi-
łczeniu.

W Ewangelii Bóg mówi do ciebie, czeka na twą odpowiedź.

W życiu zwraca się do ciebie, zapraszając cię do dialogu.

Twoja re-wizja życia ma zakończyć się modlitwą:

modlitwą adoracji: *to cudowne, Panie!*

modlitwą dziękczynienia: *dziękuję, Panie!*

modlitwą skruchy: *przebaczenia, Panie!*

modlitwą prośby: *uczyn, Panie!*

Jeżeli Bóg mówi przez wydarzenie, to po to, żeby cię wezwać do
działania z Nim i w Nim.

Dzięki re-wizji życia działanie już nie jest dla ciebie stosowaniem
techniki ludzkiej, poszukiwaniem „sposobów” apostołskich, ale po-
przez życie jest odpowiedzią na pragnienie Boga

Trzeba być posłusznym Bogu poprzez wydarzenie.

Jeżeli dokładnie zbadasz swoje życie,
odkryjesz nie tylko samego Chrystusa historycznego,
ale także Chrystusa Totalnego, którego wielkie Ciało
Mistyczne wzrasta poprzez dzieje ludzkie;
ujmiesz swoje życie w całości planu Ojca nad
światem;

będziesz żył życiem Chrystusa łącząc się w wydarzeniu
z Jego tajemnicami, w szczegółach rozprawianymi
w czasie;

nauczysz się być gotowym przez stałe szukanie woli Bożej
dla siebie;

zacznieś wraz z braćmi pracować nad realizowaniem planu
stworzenia i odkupienia.

...Wtedy co dzień będziesz się stawał
CHRZĘŚCIJANINEM DOJRZAŁYM.

Miechel Quoist,
Niezwykły dialog

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Na swym kolejnym posiedze-
niu zebrała się Państwowa Ra-
da Ochrony Środowiska. Roz-
patrywano sprawę zasolonych
wód kopalnianych, które, od-
prowadzane do rzek, niszczą
w nich życie biologiczne, za-
grożają uprawom rolnym, czy-
nią wodę niezdatną do celów
komunalnych i przemysłowych.

Sekretarz generalny RK
PRON, Jerzy Jaskiernia, przy-
jął przedstawicieli fundacji
„Laborem Exercens” z posłem
Zb. Zielińskim, którzy poin-
formowali o zgłoszeniu zbior-
owego akcesu do PRON. Fun-
dacja zamierza krzewić war-
tości pracy i dyscypliny spo-
łecznej, kształcić postawy i
poglądy określające zachowa-
nie i postępowanie jednostek
w oparciu o nakazy ewange-
liczne i nauczanie Kościoła
rzymskokatolickiego, a także
ideę PRON.

W Gdańsku-Sobieszewie od-
było się II Forum Młodzieży
PRL i RFN. Ponad 150 uczest-
ników tego zgromadzenia
obradowało w trzech grupach
tematycznych, dotyczących wy-
pracowania wspólnych przed-
sięwzięć dla dalszej normali-
zacji i rozwoju stosunków mię-
dzy obu krajami.

Tylko co jedenasta staty-
styczna Polka może liczyć na
miejsce w przedszkolu dla
swojego dziecka, a co dwu-
dzieste dziecko korzysta ze
świetlicy szkolnej.

Wicepremier Z. Gertych spot-
kał się z rektorami wyższych
szkół artystycznych Warszawy:
A. Łapickim, A. Rakowskim
i A. Wróblewskim. Omawia-
no aktualną sytuację w tych
uczelniach, a także w kultu-
rze i środowisku artystycznym
Warszawy. W spotkaniu ucze-
stniczyli: minister kultury i
sztuki A. Krawczuk, prezy-
dent m.st. Warszawy J. Ho-
lestawski i poseł W. Siemion.

Zniszczony przez zator lod-
owy drewniany most w Wy-
szogrodzie będzie odbudowa-
ny. Przewiduje się, że do koń-
ca maja br. doprowadzi się
do wznowienia ruchu piesze-
go, a po badaniach wytrzyma-
łościowych i eskpertyzach
wznoviony będzie ruch kolo-
wy.



W Warszawie otwarto III Sa-
lon Zimowy Rzeźby 1987, pre-
zentujący wszystko, co opu-
ściło mury pracowni rzeźbiar-
skich w ostatnim czasie. Na
zdjęciu – „Portret syna” St.
Szwechowieca.

ŚWIAT

W Helsinkach podpisana zo-
stała umowa o wymianie i
współpracy naukowej między
Polską Akademią Nauk i Aka-
demią Fińską. Jak zaznaco-
no w protokole, stanowi ona
układ naukowców obu krajów
w realizację Dokumentu Koń-
cowego KBWE.

W Polsce złożyła wizytę na
zaproszenie ZBoWiD-u grupa
przedstawicieli francuskiej
Narodowej Federacji Depor-
towanych, Internowanych, Bo-
jowników Ruchu Oporu i Pa-
triotów (FNDIRP) z przewo-
dniczącą, panią M.-C. Vaillant-
-Couturier. Kontakty między
oboma organizacjami reakty-
wowane zostały po blisko 12
latach przerwy.

16 rysunków wykonanych
przez polskie dzieci nagrodzo-
no złotymi i srebrnymi meda-
lami na czwartym międzyna-
rodowym biennale sztuki dzie-
cięcej w Jokohamie.

W Egipcie, w Aleksandrii,
odbyła się uroczystość introni-
zacji nowego patriarchy greck-
iego Kościoła prawosławne-
go, arcybiskupa Partheniosia
III. Jest on następcą pa-
triarchy Nikolasa, który zmarł
w lipcu ub. r.

Profesor Aleksander Gley-
ztor i Tadeusz Kantor znale-
źli się (obok dwu innych cu-
dzoziemców) w grupie laurea-
tów wysoce prestiżowej wło-
skiej nagrody „Targa Europea”
 („odznaka europejska”), przy-
znanej już po raz siódmy za
wybitne osiągnięcia w dzie-
dzinie nauki, kultury i sztuki.

W Japonii wynaleziono auto-
matyczny system badania krwi
pozwalający określić w ciągu
godziny czy badana osoba jest
zarażona wirusem AIDS.



Znany i lubiany amerykański
aktor Anthony Quinn otrzy-
mał nagrodę „Złotego Globu”
za wieloletnią działalność ak-
torską w dziedzinie filmu.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

A Słowo stało się Ciałem

Kilka ostatnich gawęd przypominało nam niemal wszystkie radosne, niezwykle wydarzenia zanotowane w Ewangeliach mówiące o przyjściu na świat Bożej Dzieciny, o złożonym Jej hołdzie, o ucieczce do Egiptu i ukrytym życiu w Nazarecie. Obecnie zajmmy się nauką o Wcieleniu, czyli o przyjęciu przez Syna Bożego ludzkiego ciała.

Pierwsi wyznawcy Chrystusa naśladowali w wierze pasterzy betlejemskich i mędrców z dalekiego Wschodu. Siłę ich wiary pomnażały dzieła Jezusa, zwłaszcza cud zmartwychwstania. Znaleźli się jednak ludzie, którym nie wystarczała prosta znajomość Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny o Mesjaszu. Dociekali głębin tajemnicy narodzin Jezusa Chrystusa.

Św. Jan Ewangelista zaczyna swoje dzieło od przedstawienia tej prawdy w skrócie. Wstęp ten zwieśmy Prologiem.

Ewangelista mówi w nim o pochodzeniu wiecznym Zbawiciela od Ojca w niebie, i o przyjęciu

w czasie ludzkiego ciała. Pisze on tak: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Boga nie było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało z tego, co się stało”. To pierwsze, niesłychanie ważne stwierdzenie Prologu. Grecy „słowem” określali mądrość. Chrześcijanie tym mianem określali Syna Bożego. Syn jest więc z Bogiem Ojcem zawsze. Ponieważ Bóg Ojciec zrodził Syna poznając siebie, wolno Syna nazwać Mądrością Ojca, czyli Jego Słowem, przez które Ojciec wszystko powołuje do istnienia. I zapamiętajmy na zawsze: „Słowo to było u Boga i Bogiem było Słowo”. Nie ma prawa do miana chrześcijanina ten, kto nie chce uznać Syna Bożego za Boga równego Ojcu.

Ewangelista opowiada dalej o losach boskiego „Słowa”, które jest równocześnie światłością duchową i duchowym życiem. Przyjście Słowa na świat zwiastował Jan Chrzciiciel. Wreszcie następuje drugi akt tajemnicy

„A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy jego chwałę, chwałę, jaką otrzymał od Ojca jednorodzonego, pełen łaski i prawdy”. Tak Bóg stał się Człowiekiem. I znów warto przypomnieć strofę wspaniałej pieśni bożonarodzeniowej, niedawno cytowaną: „Witaj Jezu nam zjawiony, witaj dwakroć narodzony, — Raz z Ojca przed wieków wiekiem, a teraz z Matki Człowiekiem”.

Słowa poety streszczają naukę Prologu i wyrażają samą istotę tajemnicy Wcielenia. Ewangelista stwierdza: „Boga nikt nigdy nie widział. Dał nam Go poznać Syn Jednorodzony, który jest na łonie Ojca”. Niespokojny urnyś człowieka starał się jednak z pereł Objawienia, dotyczących poszczególnych tajemnic, złożyć zwartą naukę. Tak powoli powstała ściśle sformułowana nauka wiary katolickiej o Wcieleniu. Owoce wysiłku ludzkiego umysłu, oświeconego łaską, gromadzi w jedno wyznanie wiary św. Atanazy: „Wiara prawdziwa od nas domaga się, byśmy wierzyli i wyz-

nawali, że Pan nasz, Jezus Chrystus, Syn Boży jest Bogiem i Człowiekiem.

Jest Bogiem z istoty Ojca przed wieki zrodzonym.

Jest Człowiekiem z istoty matki narodzonym w czasie.

Prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem, złożonym z duszy rozumnej i ludzkiego ciała.

Równy Ojcu pod względem bóstwa, mniejszy od Ojca według człowieczeństwa.

Chociaż On jest Bogiem i Człowiekiem, nie ma dwóch, tylko jeden Chrystus. Jeden nie dlatego, jakby się bóstwo zmieniło w człowieka, ale dlatego, że ludzką naturę Bóg przybrał na siebie. Całkowicie jeden, nie przez zmieszanie się natur, ale przez jedność Osoby”.

To wyznanie wiary stwierdza jasno, że w Zbawicielu nasza ludzka natura została wyniesiona do godności, o której nawet Aniołowie nie śmiali marzyć. A jak śpiewa o tym dalsza strofa cytowanej pieśni: „Któż to słyszał takie dziwy, — By Człowiek i Bóg prawdziwy, — Połączył w jednej Osobie dwie natury różne sobie”. Zjednoczenie dwu natur w jednej Osobie Syna Bożego, teologowie nazywają unią hipostatyczną, czyli personalną.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Czym jest dzieło sztuki?

Czym jest dzieło sztuki? Niełatwo jest odpowiedzieć na to pytanie, gdy sztuka stała się własnością nie tylko wytwornych elit, lecz mas ludzkich; gdy wykorzystała niezwykłe wynalazki techniczne, które rozszerzyły i przemieniły właściwe jej terytorium; gdy powołując liczne rzesze artystów, przyciąga dziś również licznych badaczy, żywi całe dyscypliny naukowe. Niełatwo, tym bardziej, że dzieje artystów zaczynają się tam, gdzie zaczyna się sama pamięć historii.

Ta pamięć — odległa, przekazywana i powiększana z pokolenia na pokolenie — już przez samo swe istnienie zdaje się dowodzić, że twórczości artystycznej nie da się odłączyć od ludzkiego życia; gdzie ono istnieje i odkąd ono istnieje, tam powstawały i powstają dzieła artystów.

Ta pamięć historii zdaje się też powiadać, że o dziele sztuki można orzekać tylko, czym ono bywało w różnych czasach i miejscach, dla różnych ludzi i obyczajów, a nie, czym jest dla wszystkich zawsze, wszędzie.

Ale sama pamięć historii zda-

je się również sugerować, że dla twórcy — od najdawniejszych czasów do dziś — własne dzieło zawsze było wybranym sposobem życia: sposobem osobistego zaangażowania w świat otaczający; sposobem dziwnym, szczególnym, ciągle odnawianym i nigdy — odkąd ludzie istnieją — z ludzkiego życia nie wykreślonym. Jest to sposób dziwny, bo polega na budowaniu ze znanych elementów czegoś zupełnie nowego, czego nikt przedtem nie widział i nie znał, czego nigdy dotychczas na świecie nie było: twórca zmienia krajobraz świata, który zastał.

Twórczość artystyczna to szczególny rodzaj uczestnictwa w świecie, a bodziec twórczości — natchnienie artysty — jest szczególnym sposobem przeżywania świata. Jego źródłem jest świat, który artystę — jak wszystkich ludzi — szczególnie otacza z zewnątrz, lecz który wewnątrz człowieka układa się w krajobraz psychiczny dla każdego odmienny, jedyny i niepowtarzalny.

Lecz krajobraz świata, owo źródło natchnienia artysty, zmie-

nia się nie tylko za sprawą jego twórczości. Na naszych oczach cała ludzkość dokonuje olbrzymiego wysiłku, aby świat, który nas otacza, świat XX wieku, nie znieruchomiał ani na chwilę. Świat współczesny stawia przed ludźmi problemy olbrzymie i skomplikowane. Zadania są olbrzymie, bo na scenę historii wkroczyły olbrzymie masy ludzkie, a skomplikowane, bo historia współczesna ma bieg zawrotnie szybki. Wszystko, co staje się ludzkim problemem, sprawą do rozwiązania, co dzień odmienia swój kształt, co dzień ukazuje się w innym świetle, co dzień wymaga zmiany kryteriów i miar, od których zależy trafność oceny, co dzień wymaga nowych środków, które mogłyby problem rozwiązać. W tym ustawicznym ruchu jakże łatwo o zmęczenie i rezygnację.

Krajobraz współczesnego świata jest wyzywający. I jeżeli on właśnie stanowi źródło natchnienia współczesnego artysty, to owo natchnienie jest wyzwaniem rzucanym ludziom przez świat, który ich otacza. Czy ludzie potrafią podjąć to wyzwanie? Czy

podejmując je potrafią wznieść się ponad pesymizm i optymizm? Ponad łatwą wiarę, że wszystko idzie ku złemu, i ponad automatyczną pewnością, że wszystko zmierza ku dobremu? Czy potrafią zrozumieć, że nie o pesymizm tu idzie, lecz o wielkość człowieka? Czy potrafią zmierzyć, że nie o rozpacz i nadzieję tu idzie, lecz o siłę moralną? Czy ludzie potrafią podjąć to wyzwanie, które domaga się wytrwałości, a nie rezygnacji, szukania wielkiej idei, a nie pokątej mądrości?

A jednak historia nigdy nie stawiała przed ludźmi zadań, które by nie były na miarę ludzi. I człowiek współczesny udowodnił już, że stać go na to, aby mierzyć się z kosmosem. Czemu by więc nie miał zmierzyć się ze swoim własnym losem historycznym?

Dzieje artystów, dzieje twórców odpowiadają na te pytania lepiej niż dzieje jakichkolwiek innych społeczności ludzkich. Od tysiadcęci bowiem dzieje artystów świadczą nieprzerwanie o twórczej zdolności człowieka. Od tysiadcęci dzieje artystów dają nieustanne świadectwo temu, że krajobraz świata jako źródło natchnienia twórczego może to natchnienie uczynić bodźcem wielkości człowieka. Wielkości i siły, która sprawia, że człowiek jest zdolny tak obrócić sterem historii, aby ją skierować nie do portów zatraty, lecz opieki. I w tym właśnie tkwi wielka przyszłość sztuki.

FESTIWAL ARTYSTÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

W dniach od 3 do 7 lipca 1987 roku odbędzie się w południowofrancuskim mieście Paray-le-Monial festiwal artystów chrześcijańskich: malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, pisarzy, aktorów, artystów wszelkich rodzajów, którzy zorganizują wystawy, przedstawienia i dyskusje.

DECYZJA SYNODU ROSYJSKIEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego zawiesił uchwałę z 1969 roku, zgodnie z którą rzymskokatolicy w ZSRR mogli otrzymywać Komunię św. i inne sakramenty z rąk duchownego prawosławnego. Z informacji zamieszczonej w biuletynie wydziału zagranicznego Patriarchatu Moskiewskiego wynika, że Kościół rosyjski oczekuje, aby ostateczną decyzję w tej sprawie podjęła cała wspólnota prawosławna.

SEMINARIUM PUBLICYSTÓW LUTERAŃSKICH W BUDAPESZCIE

W dniach od 17 do 20 listopada 1986 roku Komisja Komunikacji Luteranckich Kościołów mniejszościowych w Europie zorganizowała seminarium dla publicystów kościelnych. Jego uczestnicy z Polski, Słowacji i Węgier mieli możliwość zapoznania się z najnowszą techniką drukarską oraz z różnymi sposobami korzystania ze zdjęć, slajdów, filmów oraz video. Filmowcy pragną nakręcić film o europejskich Kościołach Luteranckich.

POMOC DLA OFIAR „SHARIAH”

Organizacja Amnesty International przewiduje wysłanie do Sudanu protez dla stu Sudańczyków, ofiar „shariah”, muzułmańskiego prawa. Za rządów prezydenta Nimeiry'ego wprowadzono w 1983 i w 1984 r. karę chłosty za spożywanie alkoholu, amputację prawej ręki za kradzież (u recydywistów obu rąk), ukamienowanie za zdradę małżeńską i ścięcie głowy za zabójstwo. Początkowo „shariah” stosowana była tylko wobec obywateli religii muzułmańskiej. Z czasem rozciągnięto ją jednak i na chrześcijan.

KONSERWACJA KATEDRY WE FRANCJI

Rząd francuski zamierza przeznaczyć w ciągu najbliższych 5 lat miliard 400 milionów franków na konserwację 87 katedr, znajdujących się na terenie Francji, których właścicielem jest od 1905 r. państwo. Philippe de Viliers, sekretarz stanu przy francuskim ministerstwie kultury powiedział: „Nasze katedry stanowią jedyne dziedzictwo w skali światowej. Sztuka religijna średniowiecza jest w swej is-



Wnętrze kościoła w Hilversum (Holandia)

tocie sztuką francuską. W owym czasie w naszym kraju doszło do zacieśnienia wyjątkowych więzów między sztuką a sacrum. Katedry reprezentują syntezę wiary i mistrzostwa artystycznego”.

„EWANGELIA DLA WSZYSTKICH NARODÓW”

Wydawnictwo „Ewangelia dla Wszystkich Narodów” jest organizacją międzywyznaniową założoną w celu tłumaczenia i drukowania Biblii w językach odizolowanych племион. Na świecie jest ich ok. 16750, z czego 3 tys. nigdy jeszcze nie słyszały ewangelii w rodzimym narzeczu. Wydawnictwo tłumaczy fragmenty Biblii z wydajnością 9 języków rocznie. Dotychczas wydrukowano 20 mln egz. Ewangelii.

REKONSTRUKCJA BUDYNKU PATRIARCHATU KONSTANTYNO- POLITAŃSKIEGO

Jak informuje prasa turecka Patriarchat Konstantynopoliński po 45-letnim oczekiwaniu otrzymał zgodę rządu tureckiego na rekonstrukcję budynku Patriarchatu, zniszczonego przez pożar jeszcze w 1941 roku. Nowy budynek ma być wzniesiony według projektu architektów tureckich. Władze miejskie Sztambułu wyraziły gotowość przyjęcia z pomocą budowie, którą zamierza się ukończyć do 1988 roku. Z pomocą finansową pospieszy także Światowa Rada Kościołów.

APEL POŚWIĘCONY SZTUCE BIZANTYJSKIEJ

Uczestnicy Międzynarodowego Kongresu poświęconego sztuce bizantyjskiej, który od-

był się w Waszyngtonie (USA), wystosowali apel do światowej opinii publicznej w sprawie ratowania chrześcijańskich pomników kulturowych w północnej części Cypru, zajętej przez Turków w 1974 roku. Z owych terenów uciekło ok. 200 tys. Greków (w 1976 r. proklamowane zostało w północnej części wyspy Tureckie Cypryjskie Państwo Federacyjne, uznane, jak dotąd, tylko przez Turcję).

PATRIARCHAT JEROZOLIMY W SPRAWIE POKOJU

Patriarchat Jerozolimy zorganizował w dniach od 21 do 28 października 1986 r. w Jerozolimie i Betlejem szereg imprez kościelnych poświęconych poparciu sprawy pokoju na Bliskim Wschodzie i na całym świecie. Okazją do tego była 1600 rocznica śmierci ojca Kościoła, Cyryla z Jerozolimy. Patriarcha Diodoros zaapelował do zwierzchników wszystkich Kościołów Prawosławnych, a także innych Kościołów chrześcijańskich oraz judaizmu i islamu, by wspólnie z nim odprawili modły w miejscu, w którym Jezus Chrystus przyniósł pokój ludziom.

NARADA KRAJOWYCH RAD EKUMENICZNYCH

W siedzibie SRK w Genewie odbyła się w dniach od 20 do 24 października 1986 roku narada przedstawicieli 70 krajowych rad ekumenicznych, poświęcona roli tych rad w krzewieniu współpracy i jedności chrześcijańskiej. Z przedstawionych informacji wynika, że Kościół Rzymskokatolicki jest pełnoprawnym członkiem blisko 30 rad krajowych oraz dwóch organizacji regionalnych — Karaibskiej Konferencji Kościołów i Konferencji Kościołów rejonu Pacyfiku.

K W I E C I E Ń

N 12 NIEDZIELA
PALMOWA

P 13 Marcina
Przemysława

W 14 Ludwiny
Bereniki

Ś 15 Anastazji
Wacławcy

C 16 WIELKI CZWARTEK

P 17 WIELKI PIĄTEK

S 18 WIELKA SOBOTA

Myśli tygodnia:

„Właściwie tylko wtedy jesteśmy żywi, kiedy cieszymy się życzliwością innych”.

(I.W. Goethe)

„Życie nasze ma dwa dzieciństwa, ale nie ma dwóch wiosen”.

(J. Korzeniowski)

Kara Boża

„Największego grzesznika Bóg sił nie pozbawia, tylko na karę własnym siłom go zostawia”.

(A. Mickiewicz)

O twórcy:

„Najwyższa rozkosz twórcy: w duszy doskonały sen widzieć piękna, co się doprasza żywota”.

(L. Staff)

Wszystkie pieśni i modlitwy religijne znajdziesz w modlitewniku

„Ojciec nasz”.
Do nabycia w Administracji naszego Wydawnictwa.
Cena 1 egz. — 500 zł

Tygodnik „Rodzina”
w każdym chrześcijańskim domu!

W następnym numerze:

WIELKANOCI

WIELKI TYDZIEŃ

Jezus Chrystus w przekazanej nam modlitwie kazał prosić: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6, 11) i zapewniał: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (J 16, 23). Ale Chrystus nauczał także, że nie samym chlebem żyje człowiek. Zdecydowanie odpowiedział kusicielowi: „Każdym słowem, które pochodzi z ust Boga” (Mt 4, 4). A ludziom przybyłym do Kafarnaum powiedział: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się” (J 6, 26). Chciał im przez to powiedzieć, że przyjdzie do Niego to dopiero połowa stojącej przed nimi drogi. Zaraz też wskazał im dalsze kroki: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6, 55). Chrystus doskonale wiedział, że człowiekowi obok chleba powszedniego, potrzeba także innego chleba, który bogaciłby ducha ludzkiego i dawał mu moc do wytrwania w nauce Boga.

Złożoną w okolicach Kafarnaum obietnicę, Jezus Chrystus zrealizował podczas Święta Paschy.

Pascha była największym świętem żydowskim. Przypadała ona w 14 dniu miesiąca Nisan i trwała siedem dni. W pierwszy dzień tego święta, Pan Jezus wysłał do Jerozolimy dwóch uczniów, by tam przygotowali wszystko, co jest potrzebne do spożycia Paschy. Potrzebna była przede wszystkim sala, odpowiednio duża, aby mogła pomieścić od 12 do 20 osób, bo tyle według obowiązującego przepisu mogło spożywać paschę. Zazwyczaj wybierano do tego celu izbę na piętrze, która ciągnęła się nad całym domem. W izbie tej ustawiano niski stół, a wokół niego łoża biesiadne lub sofę, albo kobierce z poduszkami, na których uczestnicy paschalnej wieczerzy wspierali łokcie. Potrzebne też były naczynia: misy, kubki lub kielichy do wina oraz obrzędowe potrawy. Przede wszystkim baranek paschalny. Jednoroczny, bez skazy baranek zabity przez kapłana w świątyni, a potem upieczony w całości i bez łamania kości, był najważniejszą potrawą. Należało zjeść całego baranka, nic nie pozostawiając. Jeśli coś zostało, musiało spłonąć w ogniu. Oprócz baranka spożywano podczas wieczerzy paschalnej chleb zwany praśnym. Ciasto na ten chleb zarabiano z pszennej mąki i wody bez użycia kwasu i stąd nazywano go też chlebem niekwaszonym. Tylko taki niekwaszony chleb wolno było jeść podczas siedmiu dni świątecznych. Od praśnego chleba nazywano też Święto Paschy Świętem Praśników. Potrzebne też były gorzkie zioła i sałaty oraz gęsty sos sporządzony z owoców fig, jabłek i wina.

Święto Paschy obchodzono na pamiątkę wyjścia narodu żydowskiego z Egiptu i wybawienia go z niewoli egipskiej. Dziękowano Bogu za tę wielką łaskę. Baranek paschalny przypominał tego baranka, którego krwią na rozkaz Boga pomazali Izraelici drzwi swoich domów, ratując w ten sposób od śmierci swoje pierwotne dzieci i zwierzęta. Chleb niekwaszony przypominał pośpiech z jakim Żydzi wychodzili z Egiptu, a gorzkie zioła i sos ceglatego koloru — niewolniczy żnój i pracę przy ceglach i budowach w Egipcie.

Ewangelicści nie opisują przebiegu paschalnej wieczerzy, którą Pan Jezus spożył przed swoją męką z uczniami. Wspominają tylko, że kazał uczniom przygotować Paschę, a oni ją przygotowali. Wspominają także niektóre słowa Jezusa Chrystusa.

„Tak nadszedł dzień Praśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: *Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożywać.* Oni Go zapytali: *Gdzie chcesz, abyśmy ją przygotowali?* Odpowiedział im: *Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, ustaną; tam przygotujecie. Oni poszli, znaleźli tak, jak im powiedział, i przygotowali Paschę.*

A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gorąco pragnęłam spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: już spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym.*

Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, rzekł: *Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże.*

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę.* Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana*” (Lk 22, 7—20).

.....rzekł Jezus: *Syn Człowieczy został teraz otoczony chwałą, a w Nim Bóg został chwałą otoczony. Jeżeli Bóg został w Nim otoczony chwałą, to i Bóg Go otoczy chwałą w sobie samym, i to zaraz Go chwałą otoczy. Dzieci, jeszcze krótko jestem z wami. Będziecie Mnie szukać, ale — jak to Żydom powiedziałem, i teraz wam mówię — dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie. Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żeby-*



ście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 31—35).

„Teraz zaś idę do tego, który Mnie posłał, a nikt z was nie pyta Mnie: *Dokąd idziesz? Ale ponieważ to wam powiedziałem, smutek napelniał wam serce. Jednakże mówię wam prawdę: Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, posłę Go do was. On zaś, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu — bo nie wierzą we Mnie; o sprawiedliwości zaś — bo idę do Ojca i już Mnie nie ujrzycie; nareszcie o sądzie — bo władca tego świata został osądzony. Jeszcze wiele mam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mego weźmie i wam objawi*” (J 16, 5—15).

„To powiedział Jezus, a podniósłszy oczy ku niebu, rzekł: *Ojcze, nadeszła godzina! Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa. Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypelnilem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwiej, zanim świat powstał*” (J 17, 1—5).

Po spożyciu wieczerzy paschalnej i ustanowieniu Eucharystii, Pan Jezus opuścił Wieczernik i udał się razem z uczniami na drugi brzeg potoku Cedron, gdzie był ogród. Miejsce to znał także Judasz, bo Jezus i uczniowie często się tam zbierali. Ewangelista Łukasz podaje, że ogród leżał na Górze Oliwnej, właściwie u podnóża tej góry, w dolnej części jej zbocza wznoszącego się za potokiem Cedron. Ogród, nazwany przez Marka i Mateusza posiadłością, był właściwie gajem oliwnym. Drzewa oliwne rosły, podobnie jak w owym gaju, na całej górze, nadając jej nazwę: Góra Oliwna.

Posiadłość ta nazywała się Getsemani („Tłocznia oliwy”). Tu Pan Jezus modlił się gorąco o zmianę czekającego Go losu, jeśli taka będzie wola Jego Ojca w niebie.

„A kiedy przyszli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: *Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił.* Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: *Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie. I odszedł nieco dalej, upadł na ziemię i*



modlił się, żeby — jeśli to możliwe — ominęła Go ta godzina. I mówił: *Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty.*

Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: *Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe.* Odszedł znowu i modlił się, powtarzając te same słowa. Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były snem zmorzone, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć.

Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: *Śpicie dalej i odpoczywacie? Dostyc. Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca*" (Mk 14, 32-42).

W Getsemani Jezus Chrystus został wydany przez Judasza i aresztowany przez straż świątynną. Tu skarcił Piotra za użycie broni i pozwolił się aresztować.

Dowódca straży świątynnej, który w Getsemani zaresztował Jezusa, zaprowadził Go razem ze swymi ludźmi do pałacu arcykapłana. W ten sposób Pan Jezus znalazł się przed Annaszem, byłym arcykapłanem, który Go krótko przesłuchał i odesłał do Kajfasza. W pałacu Kajfasza Pan Jezus stanął przed właściwym sądem. W wielkiej sali zasiedli półkołem członkowie Sanhedrynu, czyli Najwyższej Rady, która za zgodą Rzymian sprawowała władzę nad Żydami. Do Sanhedrynu należeli co wybitniejsi faryzeusze i saduceusze, uczeni w Prawie i kapłani oraz starsi ludu. Sanhedrynowi i sądowi przewodniczył arcykapłan Kajfasz.

„Skoro dzień nastał, zebrała się starszyzna ludu, arcykapłani i uczeni w Piśmie i kazali przyprowadzić Go przed swoją Radę. Rzekli: *Jeśli Ty jesteś Mesjasz, powiedz nam.* On im rzekł: *Jeśli wam powiem, nie uwierzycie Mi, i jeśli was zapytam, nie dacie Mi odpowiedzi. Lecz odtąd Syn Człowieczy siedzieć będzie po prawej stronie Wszechmocny Bożej.* Zawołali wszyscy: *Więc Ty jesteś Synem Bożym? Odpowiedział im: Tak. Jestem Nim.* A oni zawołali: *Na co nam jeszcze potrzeba świadectwa? Sami przecież słyszeliśmy z ust Jego*" (Łk 22, 66-71).

Sanhedryn mógł wydać wyrok śmierci, ale nie mógł wykonać tego wyroku bez zgody władz rzymskich. Dlatego Pan Jezus musiał stanąć przed sądem rzymskim. Tutaj został ubiczowany i cierniem ukoronowany, i wreszcie pod naciskiem Żydów skazany przez Piłata na śmierć krzyżową.

„Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: *Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz.* A cały lud zawołał: *Krew Jego na nas i na dzieci nasze.*

Wówczas uwolnił im Barabasza, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie" (Mt 27, 24-26).

Wyroki śmierci wykonywano poza miastem, wsią czy osiedlem. W Jeruzolimie miejsce straceń nazywało się Trupia Głowa lub Czaszka, po hebrajsku Golgota. Leżało poza murami miasta, przy drodze, na małym wzniesieniu.

„Gdy przyszli na miejsce, zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.* Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy.

A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: *Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym.* Szydzili z Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: *Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie.*

Był także nad Nim napis (w języku greckim, łacińskim i hebrajskim): *To jest Król Żydowski*" (Łk 23, 33-38).

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: *Niewiasto, oto syn Twój.* Następnie rzekł do ucznia: *Oto Matka twoja.* I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało — aby się wypełniło Pismo, rzekł: *Pragnę.* Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: *Wykonało się!*" (J 19, 25-30).

„Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego.* Po tych słowach wyzionął ducha" (Łk 23, 45-46).

Po śmierci Pana Jezusa przyjaciele zdjęli Jego Ciało z krzyża i pogrzebali według zwyczaju żydowskiego.

„Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótno razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowali, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu" (J 19, 40-42).

Leon Schiller (1887—1954) — wielki polski inscenizator, reżyser, pedagog, organizator życia teatralnego i znawca historii teatru.

Artystów, których indywidualność i osiągnięcia zaważyłyby w równym stopniu na rozwoju polskiego teatru, było mało i stąd trudno jest Schillera porównywać z kimkolwiek. Wyspiański wyreżyserował w całości jedno przedstawienie (Schiller ponad 100). Koźmian był niesłychanie zasłużonym, ciągle jeszcze niedocenianym dyrektorem, ale przecież żadnym artystą teatru. Po takiej redukcji pozostał Bogusławski, który wedle ulubionego cytatu Schillera sam „pisał, grał i grających na czas późny stworzył”.

Głównym kierunkiem z twórczości Schillera był poetycki teatr monumentalny, związany z twórczością romantyków i Wyspiańskiego. tzw. Teatr Ogromny, która to nazwa jest cytatem z Wyspiańskiego. Schiller nazwał tak najpierw swoje przemówienie na cześć Wyspiańskiego, wygłoszone w 1932 r., a powtórzone i wydrukowane w 1937 r. Wyłożył w nim pokrótce swój pogląd na rozwój najciekawszej jego zdaniem tradycji teatralnej w Polsce. Na ogół nazywał ją — już od ro-



„Teatr Ogromny” L. Schillera

ku 1912 — polskim teatrem monumentalnym. Programu tego teatru dopatrywał się w dramatisarckich i teoretycznych pomysłach Mickiewicza, a Wyspiańskiemu przypisywał zaczątki jego realizacji. Cytat z Wyspiańskiego zastosował również do Szekspirowskiej „Burzy”, przez co wyszło na jaw właściwe pochodzenie barokowych epitetów w rodzaju „monumentalny” czy „ogromny”.

Sam Schiller przejął je w młodości ze słownictwa Craiga, angielskiego reżysera, twórcy reformy teatru, który z kolei myślał o pewnym rodzaju architektury. Craig ogłaszając teatr mieszczański za karłowaty odwołał się do porównania między dostojnym katedry i pospolitością „bawialni”. Zatem użył tego wyrazu w znaczeniu dość dosłownym: duży, niepospolity, pomnikowy. Schiller nadał mu z czasem znaczenie przenośne. Doszła w niej do głosu nostalgia za wielkością dawnej europejskiej tragedii i wtedy „monumentalny” znaczyło zarazem wymiar sceny i zakres przedstawianej treści. W dawnych tragediach treść była istotnie rozleglejsza niż dziś. Nie darmo wystawiano je w budynkach, które miały kulę ziemską za godło. Ich autorzy nawet w tytułach zaznaczali, jak Calderon, że chodzi o „Wielki teatr świata”.

Naszych romantyków i Wyspiańskiego uważał Schiller za spadkobierców tamtej tradycji, jedynych w Polsce, a nielicznych już za ich czasów w Europie. Był namiętnie przywiązany do takiego dramatu, a przydzielając mu osobny tom w planowanych podczas wojny wydawnictwach, chciał utrwalić doświadczenie wynikające z jego inscenizacji. W konspekcie odwoływał się do autorów polskich i dramatów Szekspira, które sam inscenizował. Krótko mówiąc, dokładnie mógł się ten dział nazywać: Leona Schillera próba odnowienia tragedii, czyli Teatr Ogromny.

Ponadto w konspekcie z 1945 r. można znaleźć nazwę dla innego teatru Schillera, który w stosunku do poprzedniego pełnił taką rolę, jaką na wielkiej tarczy zegara ma sekundnik. W mniejszej skali, ale za to w szybszym tempie miał wskazywać zmiany w

życiu epoki. Musiał szybko reagować na ważne wydarzenia, bo przede wszystkim miał być aktualny. Mógł zawierać mniej podnieć do refleksji. Grunt, że „pobudzał do działania umysły opieszale”. Ten mniejszy teatr zaczął Schiller uprawiać później od pierwszego. Polski repertuar okazał się do tego celu mniej przydatny.

* * *

Od 1936 roku do końca życia Schiller marzył o radzie teatralnej, która stanowiłaby jakąś uniwersalną, naczelną władzę wszystkich teatrów w Polsce. Jednocześnie przygotowywał się do objęcia roli, którą od dawna uważał za swoje życiowe powołanie. Marzył o polskim teatrze narodowym w znaczeniu najzupełniej dosłownym. Po pierwszych triumfach w Teatrze im. Bogusławskiego liczył się z powierzeniem mu dyrekcji Narodowego. Teatr narodowy! Co to znaczy?

Znaczy przede wszystkim instytucję powołaną do wystawiania arcydzieł dramatycznych napisanych w języku tego narodu, który ją zorganizował. Po raz pierwszy założono taką instytucję we Francji w 1630 r., a później większość narodów europejskich starała się ją naśladować. W Polsce nigdy właściwie się to nie udało, chociaż zanosilo się na to co najmniej dwa razy: po raz pierwszy za Batorego i Wazów, po raz drugi za Mikołaja I. Spełnieniu wszystkich warunków, jakie trzeba by postawić jakiejś Comédie Polonaise, zawsze coś stawało na przeszkodzie. Albo były pierwsze ciekawe dramaty, a nie było stałego teatru (jak w XVI w.), albo istniał już teatr nadworny (jak w XVII w.) ale nie było dramatów. Albo wreszcie istniało jedno i drugie, ale w dwóch różnych częściach Europy (jak w okresie Romantyzmu).

Schiller naszkicował tę sytuację już w pierwszych artykułach o Wyspiańskim. Biadając nad odmową, jaka spotkała Wyspiańskiego w staraniach o teatr krakowski, napisał wtedy, że tylko on mógłby scalić rozproszone tradycje polskiego teatru. W późniejszych okresach przeznaczył to zadanie dla siebie. Rozumiało się samo przez się, że w jego rozumieniu teatr narodowy musiał być teatrem ogromnym.

Patrząc z takiej perspektywy na życie Schillera możemy się domyślić największego dramatu całej jego twórczości. Jego projekt był prawdopodobnie niewykonalny. Zbierzmy wszystkie epitety, które najchętniej dodawał do słowa teatr: monumentalny, walczący, żywy, teatr naszej epoki (przy każdym dodajmy „polski”). Przekonamy się wówczas, że mimo całego doświadczenia, które zdobył jako inscenizator, nie mógłby stworzyć w naszych czasach ani jednego przedstawienia godnego wszystkich powyższych przymiotników, bo nie znalazłby odpowiedniego dramatu.

Kiedy po raz pierwszy zaczął pisać o polskim teatrze monumentalnym, Wyspiański był jeszcze autorem współczesnym, tylko niedawno i przedwcześnie zmarłym. Kiedy w ostatnich latach przed wojną zbierał się do skodyfikowania swojej sztuki teatralnej, Wyspiański należał już do historii, a następców równych sobie przecież nie zostawił. Teatr monumentalny, taki, jakim go sobie Schiller wymarzył, stał się w Polsce teatrem narodowych klasyków. Było to niezgodne z całością teatralnego programu Schillera i w sposób nieunikniony skazywało go na tworzenie jakiegoś drugiego, „pomocniczego” teatru.

Nie pomniejsza to jego zasług. Schiller był rasowym odkrywcą, brzydził się znanymi i bliskimi szlakami (zwłaszcza słodkich wód). Miał wrodzoną tęsknotę za ostatecznym kącem żeglugi. Kurs miewał często bardzo zawiły, ale w miejscu nie mógł ustać; byle dalej, to znaczy bliżej wymarzonego ideału. W tym znaczeniu, w znaczeniu nieustępliwego dążenia do osiągnięcia najwyższej miary w sztuce, jego teatr był niewątpliwie ogromny.

E. STOMAL

Identyfikacja dziecka z rodzicami

Wiadomo powszechnie, że dzieci z reguły są podobne do swoich rodziców nie tylko pod względem fizycznym, ale także w swoim sposobie bycia. O ile pierwsze z tych podobieństw da się wytłumaczyć prawami dziedziczności, a tyle drugie prawami biologicznymi uzasadnić się nie da. Pierwsza próba wytłumaczenia przyjmowania przez dzieci przekonań, postaw i ideałów rodziców pochodzi od Zygmunta Freuda, który to właśnie wprowadził do psychologii termin „identyfikacja”: uczuciowe podanie się dziecka jednemu z rodziców, prowadzące do wspomnianego już przyjmowania przez dziecko postaw, poglądów i zachowań tego z rodziców, z którym ono się utożsamia.

Psychologowie społeczni podkreślają, że wpływ jednej osoby na drugą w procesie identyfikacji rzadko bywa jednostronny. Uświadomienie sobie bowiem przez osobę naśladowaną, czyli model, faktu bycia wzorem — wpływa modyfikująco na jej zachowanie. Osobami zaś, z którymi dziecko identyfikuje się szczególnie silnie — są, oczywiście, rodzice. Jest to spowodowane

wane ich rolą w życiu dziecka. Są to osoby najbliższe — i to zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym. Dziecko styka się z nimi na co dzień, zaspokajają oni jego potrzeby i mają kontrolę nad ważnymi dla dziecka celami. Stąd, w okresie dzieciństwa, identyfikacja z rodzicami jest zjawiskiem niemalże powszechnym, i jest to proces prawidłowy.

W miarę rozszerzania się kręgu doświadczeń społecznych, dziecko zaczyna utożsamiać się z osobami spoza rodziny. Są to zarówno osoby realne, jak i fikcyjni bohaterowie książek, filmów czy seriali telewizyjnych. Niemniej jednak identyfikacja z rodzicami odgrywa rolę szczególną w procesie formowania się osobowości. Ma ona bowiem miejsce w okresie wczesnego dzieciństwa, kiedy to tworzą się podstawy osobowości.

Jednym z podstawowych zagadnień, jeśli chodzi o identyfikację z rodzicami, jest wpływ, jaki na proces uspołecznienia jednostki wywiera tożsamość lub odmiennosć płci między dzieckiem a rodzicem, z którym się ono utożsamia. Identyfikacja, jak

wiadomo, wpływa na przyswojenie między innymi roli związanej z płcią i z tego punktu widzenia najkorzystniejsze wydaje się utożsamianie dziecka z rodzicem płci tej samej.

W okresie wczesnego dzieciństwa zarówno dziewczynki, jak i chłopcy utożsamiają się z matką. Jest ona bowiem — z punktu widzenia dziecka — znacznie ważniejszą osobą w rodzinie niż ojciec. Bo matka zaspokaja jego potrzeby, sprawuje nad nim opiekę i codziennie się z nim kontaktuje. Fakty te sprawiają, że matka znacznie częściej niż ojciec staje się dla dziecka modelem. W wypadku dziewczynek — jest to zjawisko trwałe. Chłopcy natomiast, w miarę upływu lat, wybierają inny wzór i zaczynają identyfikować się z ojcem. Początkowe utożsamianie się z matką sprawia jednakże, że ich identyfikacja z płcią nie jest tak silna, jak to ma miejsce u dziewcząt.

Reasumując należy stwierdzić, że czynnik płci nie odgrywa jednak tak ważnej roli w procesie uspołecznienia, jak sądzono niegdyś. Właściwości osobowe modelu odgrywają bardziej

znaczną rolę w kształtowaniu osobowości jednostki, niż jego płeć. W związku z tym nie należy obawiać się, że występująca u chłopców w okresie wczesnego dzieciństwa identyfikacja z matką wpływa osłabiająco na ich utożsamienie się z własną płcią, a w konsekwencji także — na proces uspołecznienia. Faktem jest jednak to, że matki traktują dzieci odmiennie niż ojcowie. W całym swym postępowaniu wychowawczym szczególną uwagę zwracają one na ujawnianie przez dziecko uczuć, podkreślając ważność tego typu zachowań zarówno u córek, jak i synów. Ojcowie natomiast aprobują ujawnianie uczuć u córek, od synów jednak wymagają przede wszystkim zachowań instrumentalnych, tj. takich, jakie pozwalają na skuteczne działanie w otoczeniu.

Współcześnie mniej podkreśla się zróżnicowanie ról społecznych, związanych z płcią. Praca zawodowa kobiet, dzielenie obowiązków domowych między obojga rodziców itp. powoduje, że czynności uważane za typowo kobiece czy męskie mają płynną granicę. Rozwijanie u chłopców tak kobiecych cech, jak uczuciowość, delikatność, umiejętność wczuwania się w doznania innych — uznajemy dziś za bardzo pożądane; podobnie jak kształtowanie u dziewcząt takich cech, jak zaradność, aktywność czy samodzielność.

Apolinary Szeluto — kompozytor i prawnik

Przed ponad dwudziestu laty, w dniu 21 sierpnia 1966 r. zmarł w Chodzieży Wlkp. i pochowany został w Słupcy wybitny kompozytor, należący do współzałożycieli grupy „Młoda Polska”, Apolinary Szeluto.

Urodzony dnia 23 lipca 1884 r. w dawnym Petersburgu, Apolinary Szeluto, który obok studiów muzycznych ukończył również studia prawnicze, był uczniem m.in. Zygmunta Noskowskiego w Konserwatorium w Warszawie oraz L. Godowskiego w Berlinie.

W roku 1905 Szeluto pełnił obowiązki sędziego w miejscowości Remontne k. Astrachania, w roku 1910 był profesorem muzyki w Konserwatorium w Berlinie. W latach 1909—1931 Szeluto z dużym powodzeniem tworzył i występował w kraju i za granicą, w Europie zachodniej, zyskując wszędzie znaczny rozgłos swoją na wskroś oryginalną twórczością, o czym donosiła prasa europejska tego okresu w Niemczech, Luksemburgu i Holandii.

Okres okupacji kompozytor spędził w bardzo ciężkich warunkach w Warszawie, los dotknął go też boleśnie śmiercią dwóch synów w czasie kampanii wrześniowej. Ponadto przez 35 lat, nie przerywając twórczej pracy kompozytorskiej, pracował jako notariusz w Sądzie w Słupcy.

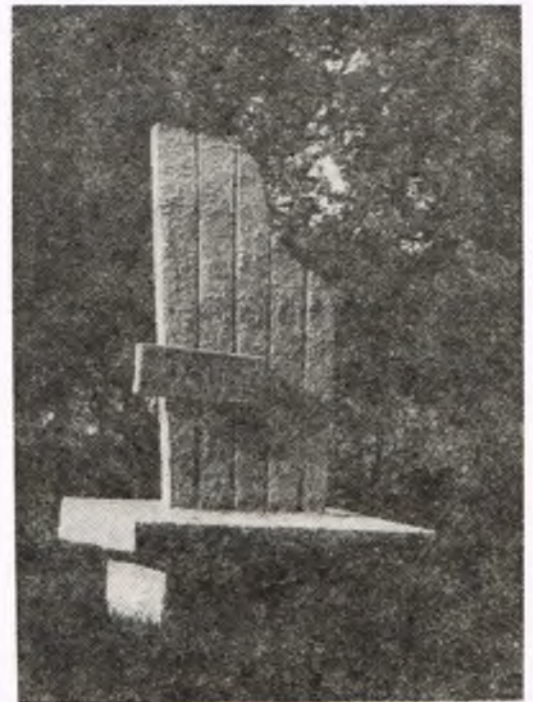
Należał Apolinary Szeluto do słynnej piątki kompozytorów „Młodej Polski”, obok Mieczysława Karłowicza (1876—1909), Grzegorza Fitelberga (1879—1953), Karola Szymanowskiego (1882—1937) i Ludomira Różyckiego (1884—1953). Spośród setek większych i mniejszych jego utworów na szczególną uwagę zasługują jego sonaty, polonezy i mazurki, a zwłaszcza obszerne suity do Mickiewicowskiej epopei „Pan Tadeusz”, a także wiele innych oryginalnych utworów.

Apolinary Szeluto tworzył w zupełnym odosobnieniu i ciszy, bez rozgłosu, toteż do-

piero po jego zgonie jego muzyka znalazła pełne uznanie wśród znawców i miłośników, coraz też częściej słyszymy ją na falach eteru i na koncertach. Ten skromny twórca cieszył się dużą popularnością wśród młodzieży szkolnej. W ciągu wielu lat pracy kompozytorskiej w Słupcy pozostawał w bardzo dobrych kontaktach z wychowankami seminarium nauczycielskiego. Z nauczycielami śpiewu i muzyki, a także z absolwentami tego seminarium był związany serdecznymi więzami przyjaźni. Autor niniejszych słów znał dobrze kompozytora, który w swej skromności raczej stronił od liczego towarzystwa, wyróżniając jedynie nauczycieli śpiewu i muzyki. Artysta był najczęściej pogrążony w świecie muzyki i własnej twórczości, pracując do późnych godzin nocnych. Jego liczne kompozycje przez niektórych uważane za trudne, wymagają też wnikliwych studiów, opracowań, a także większej popularyzacji i publikacji dzieł wszystkich.

Zygmunt Noskowski, zapytany kiedyś, jaką przyszłość wroży wybitniejszym uczniom prowadzonej przez siebie klasy kompozycji, odpowiedział, że ma trzech wychowanków, po których spodziewa się wiele, i to wkrótce: „Jeden z nich to prawdziwie fenomenalny talent, o którym z pewnością głośno będzie kiedyś w świecie” — chodziło o Szelutę. „Drugi, może nie taki jak tamten wyjątkowo utalentowany, ma też dane, aby stać się wybitnym kompozytorem” — o Ludomirze Różyckim — „odznacza się bowiem dużą inwencją melodyczną i świetnością instrumentacji”. „Trzeci wreszcie” — a tu mowa była o Karolu Szymanowskim — „nie dorównuje tamnym dwóm młodym muzykom, ale i z niego coś będzie, zważywszy, że ze szczególnym talentem opanowuje zwłaszcza techniki kontrapunktu”.

Jak to niekiedy bywa — wytrawny muzyk i pedagog pomylił się. To „ten trzeci, nie



Pomnik ku czci Apolinarego Szeluty w Słupcy

dorównujący tamtym dwóm” — Karol Szymanowski — zyskał z czasem zaszczytne miano największego po Chopinie kompozytora polskiego.

W lipcu 1984 r., w setną rocznicę urodzin Apolinarego Szeluty, społeczeństwo Słupcy wystawiło artyście pomnik, nazwano też jego imieniem jedną z ulic miasta, a na cmentarzu, gdzie spoczywa kompozytor, wystawiono pomnik nagrobny z tablicą i pięknym epitafium.

ANTONI KACZMAREK

W 100 rocznicę śmierci wielkiego pisarza

Znane są zasługi Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812—1887) dla polskiej literatury, mniej zaś — dla muzyki. Zapewne wielu wielbicieli jego pióra nie wie, iż Kraszewski był również niezłym pianistą, kompozytorem i krytykiem muzycznym.

* * *

Pierwsze lata szkolne spędził Kraszewski w szkole wydziałowej w Białej Podlaskiej, potem przez rok (1826—1827) był uczniem szkoły wojewódzkiej w Lublinie, gdzie mieszkał na stacji u profesora matematyki, Franciszka Ostrowskiego.

Będąc w szkole lubelskiej, zetknął się po raz pierwszy z dobrą muzyką, przysłuchując się często grze kapeli katedralnej pod dyktando Michała Serwaczyńskiego. Sam zaś śpiewał w chórze szkolnym, a także uczył się gry na fortepianie u Ludwika Romma (1782—1838), wziętego nauczyciela muzyki i chórmistrza.

W latach 1827—1829 ojciec przeniósł Kraszewskiego do gimnazjum w Świsłoczy, gdzie kształcił się dalej w grze fortepianowej u R. Brauna. Lekcje te szły jednak „powolnie, nudnie — jak pisze — a podobno bezkorzystnie. Nie mając w domu fortepianu, czego się było można nauczyć z dwóch czy trzech w tygodniu lekcji?...”

W r. 1829 Kraszewski został studentem uniwersytetu w Wilnie, gdzie studiował m.in. muzykę i malarstwo. Tu działał muzyk i kompozytor Wiktor Każyński (1812—1867), z którym Kraszewski się przyjaźnił. Często też obaj muzykowali, grając na cztery ręce uwerturny operowe ulubionych kompozytorów: Webera i Meyerbeera.

(Przy okazji warto wspomnieć, iż mało kto wie o tym, że Każyński jest kompozytorem najpopularniejszej piosenki dziecięcej „Wlazł kotek na płotek”, do słów Władysława Syromli).

Ponadto Kraszewskiego interesowała także teoria muzyki. Zbierał również dane o muzykach staropolskich, pieśni ludowe, prowadził badania folklorystyczne, gromadząc zarazem rzadkie muzykalia. Jednocześnie parzył się komponowaniem drobnych utworów na fortepian, o czym dowiadujemy się z listu pisarza do matki:

„Do dziś dnia, już wiele nut napisałem, których tytuły, jeśli to zrobi jaką przyjemność Mamie, wypisuję. Chciałem nawet posłać którekolwiek, ale teraz pożyczono: 1. Grande Valse sur des themes d'Auber, Rossini, Weber etc., 2. Variations sur un theme d'Auber de la Muette de Portici...” (cyt. za: J.I. Kraszewski i polskie życie muzyczne XIX wieku, oprac. Stefan Świerzewski, Kraków 1963, s. 9).

W tych miniaturach, pisanych w modnym wówczas stylu „morceaux de salon”, wyraził Kraszewski swój ból po upadku powstania listopadowego 1831 roku.

W okresie wileńskim bywał w gościnnym salonie państwa Mülllerów, gdzie poznał przyszłą żonę Stanisława Moniuszki, młodszą Olesię.

Już w roku 1840 napisał Kraszewski m.in., iż „muzyka nasza w Stanisławie Moniuszce zyska wymownego tłumacza”.

W dwa lata później Moniuszko posłał Kraszewskiemu, jeszcze w rękopisie, swój pierwszy „Śpiewnik domowy”, który pisarz zaliczył do pereł polskiego pieśniarstwa. Radził więc kompozytorowi, by pisał swe dzieła prosto i przystępnie dla każdego. Moniuszko zaś napisał muzykę do jego poematu z dziejów Litwy, „Witolaurada”, którego fragmenty wykonano po raz pierwszy w słynnym salonie Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) w Warszawie w styczniu 1851 roku.

KRASZEWSKI

a

muzyka

W r. 1833 Kraszewski powrócił do rodzicielskiego domu w Dołhem. Wówczas to zaprzyjaźnił się z rodziną Urbanowskich, właścicielami majątku w sąsiednim Horodźcu. Tu dopiero poznał muzykę trzech klasyków wiedeńskich: Haydna, Mozarta i Beethovena, bowiem pan Urbanowski miał własną „nadworną” kapelę instrumentalną.

W latach 1838—1858 Kraszewski mieszkał na Wołyniu, a w swoich licznych podróżach po Polesiu i Litwie, zapoznał się bliżej z życiem muzycznym kresów, z osiadłymi tam muzykami, a także przysłuchiwał się koncertującym tu wirtuozom: Thaibergowi i braciom Henrykowi i Józefowi Wieniawskim.

„Dużą rolę odegrał Kraszewski w ożywieniu i organizowaniu życia muzycznego na kresach — pisze Antoni Trepieński. W czasie kontraktów kijowskich, gromadzących licznie ziemiaństwo polskie i inteligencję, z inicjatywy Kraszewskiego odbywały się koncerty z udziałem znanych artystów (...). Uzdolnienia artystyczne mieli też obaj bracia Kraszewskiego, Lucjan był malarzem, Kajetan pianistą i kompozytorem”.

W r. 1845 ukazały się drukiem „Piosenki pastusze”, „Fantazyjka z ulubionej śpiewki” oraz kilka innych kompozycji Kraszewskiego napisanych z bratem Kajetanem.

W r. 1852 Kraszewski zamieszkał w Żytomierzu, gdzie w swoim mieszkaniu urządził „wieczory muzykalne”, w których brali udział tacy muzycy jak, Jan Czapek, Włodzimierz Kraszewski, Aleksander Wicherski czy słynny skrzypek Apolinary Kątski, który koncertował tu w lutym 1855 roku:

„Nie będę się nad jego grą rozszerzał — pisał Kraszewski — bo powiedziano o niej wszystko (...). Słyszałem dawniej Kątskiego: gra jego przejęła mnie, ale nigdy od niej takiego, jak dziś nie doznałem wrażenia — podzielili je wszyscy przytomni (...) Kątski jest ostatnim wyrazem, po którym nie ma drugiego; panuje nad instrumentem, włada na nim i dobywa z niego, co zapragnie (...). Kątski grał u mnie, grał później na wieczorze u siebie i mogliśmy słyszeć niektóre jeszcze kompozycje, nie znane u nas, a raz tylko przed kołem lubowników odegrane na wieczorze u artysty w Petersburgu”.

Kompozycje fortepianowe Kraszewskiego miały nawet wzięcie u melomanów, ale największe jednak są jego zasługi na niwie publicystyki muzycznej. W swoich „Gawędkach o sztuce” oraz w „Pogadankach o sztuce” wskazywał, że ziemiaństwo dba o malarzy i muzyków jedynie ze względu na splendor swoich domów i herbów, że ogół uważa malarstwo i muzykę za kaprys albo zabawę. W r. 1847 napisał pracę pt. „Litwa”, gdzie wykazał, że pieśni i melodie ludowe stanowią żywioł najbardziej rdzenny i trwały w kulturze każdego narodu. Zachęcał więc do



Józef Ignacy Kraszewski, zdjęcie z roku 1867.

zbierania pieśni, tańców, zwyczajów i obyczajów ludowych.

W r. 1859 Kraszewski osiedlił się w Warszawie, obejmując stanowisko redaktora „Gazety Codziennej” i zapełniając jej szpalty artykułami swojego pióra o muzyce i kompozytorach polskich. Niestety, w cztery lata później zmuszony przez władze rosyjskie do opuszczenia Warszawy, przeniósł się na stałe do Dreżna. Miał tu stały kontakt z tamtejszą Polonią, o której życiu kulturalnym pisał do pism warszawskich przez dwadzieścia lat. W Dreźnie odwiedzali go polscy artyści i muzycy: Józef Wieniawski, Aleksander Michałowski, Stanisław Barcewicz i inni.

W r. 1863 władze niemieckie oskarżają Kraszewskiego o zdradę stanu; wyrokem sądu zostaje osadzony w więzieniu magdeburskim. Po wielu staraniach 7 listopada 1865 r. zostaje zwolniony za kaucją.

Przez Szwajcarię dotarł Kraszewski do San Remo we Włoszech, gdzie opiekował się nim lekarz, Polak, dr Jan Tymowski. Kiedy w maju 1866 r. minął okres urlopu, władze niemieckie nie zgodziły się na jego przedłużenie, mimo złego stanu zdrowia chorego. Kraszewski stracił kaucję, lecz do więzienia nie wrócił.

W lecie tegoż roku powrócił do Szwajcarii. W styczniu 1867 odwiedził Kraszewski chorego Lenartowicza we Florencji, następnie powrócił do San Remo, gdzie przeżył dwukrotne trzęsienie ziemi, wskutek którego zdecydował się na wyjazd do Szwajcarii. Po przybyciu do Genewy zamieszkał w hotelu „De la Paix”, gdzie zmarł w cztery dni później, w dniu swych imienin, tj. 19 marca 1867 roku.

Kraszewski był muzykiem — amatorem, i to zarówno w zakresie kompozycji, jak i krytyki muzycznej. Pomógł jednak „wypłynąć” niejednemu muzykowi profesjonalście, jak umiał reklamował dzieła polskich kompozytorów, a co najważniejsze podtrzymywał ich na duchu i wspierał finansowo.

Lud-Gaw



Wiosenne porządki

*Wiosna, Proszę Państwa, w domu,
Może zjawiać się przedziwnie:
Nic nie mówiąc, po kryjomu,
Jakoś się przez szparę wśliźnie;*

*I nuż szaleć: kanarkowi,
Który w klatce grzecznie siedział,
Coś nagada, coś wymodzi,
Zeby — siedząc w niej — nie śpiewał!*

*Kotu szepnie coś na ucho,
Potar mosi pstre futerko,
Aż się, biedak, pod poduchą,
czesze, prosząc o lusterko...*

*Psu — do słonka wyć każe,
Milczeć, gdy stukają
Do drzwi naszych malarze,
Co dom odnawiają...*

*Albo też — innym razem —
Zapachy w pokoju rozpyła
Ze pachnie jak bżem, lub obrazem,
Malowanym skrzydłem motyla...*

*Schowa kapcie w kąciku,
resztki zje konfitury,
W domu więc, choć bez krzyku,
Wisi cień awantury...*

*Awantura — słowo mocne, wiemy,
Lecz w domu, niezmiennie,
Od lat awanturą zwiemy
— porządki wiosenne!*

*I tak, każdego roku, wiosną,
Każdy ma rząd swych grządek,
Na których, niestety, musi
Zrobić porządny porządek!*

ELŻBIETA LORENC

Fanfara przez chwilę trwał w zadumie, w czasie której Dreptusia, Dreptunia i Drepcinka patrzyły na niego z uwielbieniem, Elwira za pomocą kiwania głową wyrażała powzięte z góry wątpliwości, a Taktakula czekała spokojnie na to, z czym od razu postanowiła się zgodzić.

Powinieneś zamieszkać w żłobie kuca Pomponka — oświadczył Fanfara. — Pomponka boją się wszyscy prócz gospodarza i Trusia. Ale jak gospodrzę będzie szedł do stajni, ostrzeżemy cię, Trusia zaś jest za mała, żeby zajrzeć do żłobu. Tak, u Pomponka będzie ci najlepiej. Oczywiście, o ile on na to pozwoli.

— A dlaczegożby miał nie pozwolić?

— Ty go nie znasz. Pomponek to — hoho!

— Ho! ho! ho! — wstrząsała smutnie głową Elwira, ale Taktakula zakrzyła ją od razu. Kokoszki milczały.

— W każdym razie spróbuję — oświadczył Piotruś — pójdę do stajni, jak tylko się ściemni.

Przed wieczorem chłopiec podziękował Hardej za opiekę i poprosił ją, żeby powiedziała Kiwajowi, gdzie pies ma go szukać. Wypatrzywszy chwilę, kiedy na podwórzu nie było nikogo, szybko pobiegł do stajni.

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



Niewiele mógł rozpoznać w ciemności, zauważył jednak, że Pomponek jest pięknym kucem w białe i czarne plamy. Szybko też zrozumiał, dlaczego Fanfara powiedział o nim, że to „hoho”. Na widok chłopca kuc przysiadł na zadzie i wyciągnawszy szyję, zgrzytnął głośno zębami.

— Nie radzę zbliżać się do mnie — powiedział — mam zęby, które są bardzo twarde.

— Ale masz nozdrza, które są na pewno miękkie jak aksamit. Bardzo bym chciał je pogłaskać — odpowiedział Piotruś i bez namysłu wyciągnął do kucyka rękę. Zgrzytanie ustało, Pomponek stał nieruchomo i patrzył na chłopca ze zdumieniem.

— No!... — powiedział Piotruś z lekką niecierpliwością.

Konik spuścił głowę i chłopiec pogłaskał jego nozdrza mówiąc z uznaniem:

— Są rzeczywiście bardzo delikatne. A teraz pomóż mi do-

stać się do twego żłobu. Będę tam mieszkał przez pewien czas.

— Ach, nie łatwiejszego — kucyk przykleknął zgrabnie i chłopiec bez trudu wdrapał się na jego grzbiet, a stamtąd skoczył na pachnącą wiązkę siana.

Wyciągnął się natychmiast i usnął. Była głęboka noc, kiedy zbudził go dobiegający zza ściany głos Kiwaja: zerwał się i wybiegł między zabudowania.

Pies, zobaczywszy chłopca, rzucił się ku niemu i najpierw go przewrócił a potem trzy razy obiegł łąkę szleńczym galopem. Wróciwszy wywiesił jęzor i dyssał ciężko.

— Dlaczego tak ganiasz? — spytał Piotruś ze śmiechem.

— Widzisz, musiałem choć trochę zmęczyć moją radość, inaczej mogłaby mnie porozrywać na kawałki. Ach, jak to dobrze, że nareszcie wyzdrowiałeś!

— Tylko dlatego, że mnie tu przyniosłeś i oddałeś Hardej pod opiekę. Ale ja dotąd nie wiem, jak to się właściwie stało.

— Zanim ostatecznie usnąłeś — Kiwaj nazywał usnięciem nieprzytomność Piotrusia — powiedział mi przecież, że Kasia i Trusia są we wsi Kamienna. Niedługo potem spadłeś mi z grzbietu i leżałeś na drodze jak nieżywy. Więc zaniosłem cię w zębach na miedzę, a sam pobiegłem szukać. Pytałem wszystkie stworzenia o tę wieś i o te dziewczynki. No i dowiedziałem się. Wróciłem po ciebie, a że nie chciałeś wstać, więc znowu wzięłem cię zębami za pasek i przyniosłem Hardej.

— Kiwaju — głos Piotrusia zabrzmiał uroczyście — nie myślałem wcale, że masz tyle rozumu.

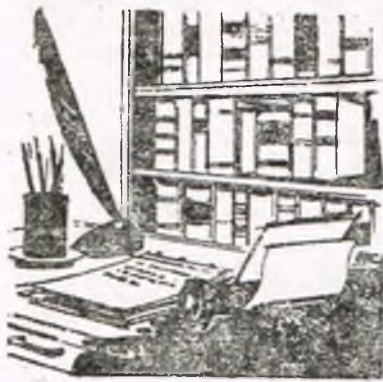
— To tylko dlatego zrobiło się go więcej — powiedział Kiwaj skromnie — że musiałem być mądry za siebie i za ciebie. A kiedy wracamy?

— Nie wiem jeszcze — odpowiedział chłopiec z wahaniem. — Dziewczynki zostały odnalezione, ale teraz powstały nowe trudności, o których przedtem wcale nie pomyślałem.

— Boisz się gospodarza?

— Nie. Największy kłopot mam z Kasią i Trusią.

odn



Rozmowy z Czytelnikami

„Podczas lektury ksiąg Nowego Testamentu zauważyłem — pisze p. Czesław M. z Siedlec — że ewangelisci (zwłaszcza św. Mateusz) wielokrotnie nadmieniają, iż na osobie Jezusa Chrystusa wypełniają się przepowiednie proroków. Szczególnie często czynią to w opisach męki i śmierci Zbawiciela. I tak czytamy: „To wszystko się stało, aby się wypełniły Pisma prorockie” (Mt 26,56); lub: „Wtedy się wypełniło, co było powiedziane przez proroka...” (Mt 27,9); lub też po prostu: „Napisano bowiem...” (Mt 26,31).

Interesuje mnie, dlaczego autorzy Ewangelii odwołują się do prorocत्व Starego Testamentu?

Byłbym również wdzięczny za przytoczenie wypowiedzi proroków, dotyczących męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa z

odniesieniem ich do faktów opowiedzianych przez ewangelistów”.

Szanowny Panie Czesławie! Powoływanie się ewangelistów na proroctwa starotestamentowe nie było dziełem przypadku. Przytoczone przez Pana — oraz podobne do nich — zwroty zwracają uwagę czytelników, że w danej chwili wypełnia się na osobie Jezusa jakieś proroctwo mesjańskie. Ewangelisci starają się w ten sposób udowodnić, że Chrystus Pan jest zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem.

Izraelici oczekiwali przyjścia Mesjasza, który — według zapowiedzi danej przez anioła Józefowi — „zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt 1,21). Zbawienie dokonać się miało przez Jego mękę i śmierć. By jednak nikt nie miał wątpliwości odnośnie osoby Pomazańca Pańskiego, prorocy starotestamentowi na wiele wieków wcześniej przepowiedzieli liczne szczegóły dotyczące nie tylko życia i działalności, ale również męki, śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela. Przepowiedzieli tak dokładnie, jak gdyby byli naoczni świadkami tych wydarzeń. Na proroctwa mesjańskie oraz wypełnienie się ich na jego osobie, powoływał się Pan Jezus. Świadczą o tym słowa: „Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie” (J 5,39).

I tak prorok Zachariasz przepowiedział zdradę Judasza oraz związane z nią szczegóły, pisząc: „Jeżeli uznacie to za słuszne, dajcie mi należną zapłatę, ... I odważyli mi jako zapłatę trzydzieści srebników. Lecz Pan rzekł do mnie: Wrzuc je do skarbca, tę wysoką cenę, na jaką mnie oszacowali! Wtedy wzięłem trzydzieści srebników i wrzuciłem je w świątyni do skarbca” (Zach 11,12—13 por. Mt

26,15 oraz 27,3—5). Ten sam prórok przewidział także ucieczkę i rozproszenie uczniów w chwili pojmania Jezusa. Dał temu wyraz w słowach: „Uderz pasterza a będą rozproszone owce” (Zach 13,7 por. Mt 26,31; Mk 14,27).

Król i prorok Dawid przepowiedział, że Jezus zostanie zdradzony przez jednego ze swoich współbiedniaków. Wyraził to, mówiąc: „Nawet przyjaciel mój, któremu zaufałem, który jadł mój chleb, podniósł piętę przeciwko mnie” (Ps 41,10 por. Mt 26,23; Mk 14,18—20).

Niezwykle szczegółowo ukazane zostały przez proroka Izajasza (nie bez racji nazwanego „ewangelistą Starego Zakonu”) obelgi i zniewagi, jakich doznał Syn Boży podczas męki. Powiedział bowiem: „Mój grzbiet nadstawiałem tym, którzy biją, a moje policzki tym, którzy mi wyrwywały brode; mojej twarzy nie zasłaniałem przed obelgami i pluciem” (Iz 50,6 por. Mt 26,67; Mk 14,65). Zaś nieco dalej ten sam prorok napisał: „On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni. Wszyscy jak owce zbłądziłszy, każdy na własną drogę zбочyli, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” (Iz 53,5—6 por. 1 P 2,24—25). Porusza więc tutaj motyw tzw. satysfakcji zastępczej, gdyż zamiast człowieka, który zgrzeszył, cierpi niewinny Syn Boży. Przepowiedział również, że Chrystus poniesie śmierć wśród złoczyńców, gdy napisał: „Ofiarował na śmierć duszę swoją i do przestępców został zaliczony” (Iz 53,12 por. Mk 15,28; Łk 22,37).

O naigrywaniach, jakie spotkały Jezusa wiszącego na krzyżu ze strony uczonych w Piśmie i faryzeuszów, wspomina Dawid w słowach: „Wszyscy, którzy mnie

widzą, szydzą ze mnie, wykrzywiają wargi, potrząsają głową (mówiąc): „Zaufał Panu, niechże go ratuje! Niech go wybawi, skoro go miłuje” (Ps 22,8—9 por. Mt 27,39; Mk 15,29; Łk 23,35). Przytacza też słowa, które Chrystus wypowiedział potem wisząc na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił...?” (Ps 22,2 por. Mt 27,46; Mk 15,34). Wspomina też o innych szczegółowych wydarzeniach, jakie miały miejsce w czasie męki, pisząc: „Przebodli ręce moje i nogi moje. Mogę policzyć wszystkie kości moje... Między siebie dzielą szaty moje i o suknię moją los rzucają” (Ps 22,17—19 por. Mt 27,35; Mk 15,24; Łk 23, 34 oraz J 19,24).

Wspomniany wyżej ewangelista Starego Zakonu nadmienia także, że po śmierci będzie Chrystus pochowany w grobie bogatego. Świadczą o tym jego słowa: „Wyznaczono mi grób wśród bezbożnych i wśród bogaczy jego mogiłą” (Iz 53,9 por. Mt 27,57,60). Nieco zaś wcześniej prorokował: „Sławne będzie miejsce jego spoczynku” (Iz 11,10). Ciało Jego nie pozostanie jednak w nim na zawsze, gdyż spełniło się proroctwo Dawida: „Nie pozostawisz duszy mojej w otchłani, nie dopuścisz, by twój pobożny oglądał grób” (Ps 16,10).

Tak więc pisma prorockie rzeczywiście „składają świadectwo” o Chrystusie. Ich wypełnienie jest niepodważalnym dowodem, że Jezus jest rzeczywiście przyobiecany przez Boga Mesjaszem.

Łącząc dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia, życzę, by lektura proroctw mesjańskich jeszcze bardziej podbudowała i umocniła ich wiarę w Jezusa Chrystusa.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku

Zacznijmy dziś serię kilku pogadanek o odmianie wyrazów w języku polskim. Występowanie bowiem ogromnej ilości wyrazów w różnych formach, zależnych od ich funkcji w zdaniu i od ich znaczenia jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszego języka.

Wielość występujących form wyrazowych jest często przyczyną kłopotów użytkowników języka. Postarajmy się więc przedstawić niektóre formy, mogące spowodować wątpliwości fleksyjne i wskazać rozwiązania, które na obecnym etapie rozwoju języka polskiego uznawane są za najbardziej uzasadnione.

Zacznijmy nasze rozważania od odmiany rzeczowników pospolitych. Odmieniają się one, jak i inne rzeczowniki i kilka innych części mowy, przez przypadki i liczby. Każdy rzeczownik ma oprócz tego jeden z trzech rodzajów gramatycznych. przypisa-

nych niejako na stałe, bowiem rzeczowniki (wyjąwszy grupę dwurodzajowych) przez tę kategorię się nie odmieniają.

W większości wypadków zaklasyfikowanie rzeczownika do odpowiedniego rodzaju gramatycznego jest dość łatwe, pewna jednak ich grupa przyjmuje współcześnie formy dwóch rodzajów, bądź ze względów znaczeniowych, bądź z uwagi na zwyczaj językowy.

Do rzeczowników dwurodzajowych zaliczamy:

a) grupę wyrazów, mających formalnie postać rzeczowników rodzaju żeńskiego, a będących nazwami ludzi o określonych cechach. Są to takie wyrazy, jak *beksa*, *maruda*, *pokraka*, *niedołęga* — czyli oceniające człowieka dość negatywnie, lub takie jak *kaleka*, *sierota*, *śluga*. Wyrazy te mogą odnosić się do kobiety bądź do mężczyzny i dlatego mogą łączyć się z przymiotnikami i czasownikami obu tych rodzajów:

Przyszła znów ta stara maruda lub Znów ten stary maruda przyszedł, Była to biedna sierota lub Był to biedny sierota. Tak więc w liczbie pojedynczej rzeczowniki te zawsze odmieniają się wg żeńskiego wzorca deklinacji, w liczbie mnogiej można natomiast powiedzieć: *te kaleki lub ci kalecy*, która to forma występuje jednak rzadziej.

b) Do drugiej grupy dwurodzajowych nazw osobowych należą tytuły zawodowe i społeczne, mające formalnie postać rzeczowników rodzaju męskiego i odnoszące się znowu do mężczyzny bądź kobiet, np. *doktor*, *inżynier*, *profesor*, *kierownik* itp. Trudno niekiedy z rozmaitych względów, formalnych, fonetycznych czy społecznych (zbyt krótki okres odnoszenia ich również do kobiet) utworzyć od nich rodzaj żeński, sztuczny wówczas i mający pewne pejoratywne zabarwienie (*doktorka*, *inżynierka*). Rozróżnienie rodzajów następuje w występowaniu bądź braku deklinacji: odmieniane są wówczas, gdy odnoszą się do mężczyzny, nazwy zawodów kobiet pozostają nieodmienne, np. *Rozmawiałem z inżynierem Kowską, Odąłem pracę mojej profesor.* Odmieniają się tylko nazwy żeńskie, równobrzmiące z męskimi,

kończące się na -a: *radca*, *sędzia* (*Rozmawiał z radcą Malinowską*).
c) Dwurodzajowe bywają też czasem te wyrazy, które używane są przeważnie w liczbie mnogiej lub są skrótowcami od nazw wieloczłonowych: *klusek* — *kluska*, *łazanek* — *łazanka*, *mórg* — *morga*, *rodzynek* — *rodzynka*, *zawias* — *zawiasa*. Obecnie uzasadnia tę dwurodzajowość powszechność występowania obu form, wynikająca np. z różnic terytorialnych. Skrótkowce natomiast mają często zakończenie wskazujące na inny rodzaj gramatyczny, niż wynika to z pełnej nazwy, np. *to MSZ* czy *ten MSZ*, *ta NRD* czy *ta NRD*. Jak już wiemy, dopuszczone są oba rodzaj gramatyczne takich skrótowców.

Musimy jednak pamiętać, że jeśli któraś z używanych form nie ma dostatecznego umotywowania gramatycznego — jest ona błędna. Dotyczy to np. rzeczowników *goleń*, *żołąd*, *piszczel*, *pomarańcza*, *kontrola* — zawsze rodzaj żeńskiego, rzeczownika *opus* — rodzaju nijakiego (choć odmienianego wg deklinacji męskiej), czy rzeczowników *patrol*, *podkoszulek*, *lew* (nazwa monety bułgarskiej) — zawsze rodzaju męskiego.

— Żegnam panią... ale... że zawsze... że wszędzie... że nigdy... — szepnął z trudem, pochylił głowę i szedł ku drzwiom.

— Panie Andrzeju!... — zawołała silnie. Grzesikiewicz odwrócił się ode drzwi z jakimś błyskiem nadziei w oczach.

— Panie Andrzeju — mówiła prosząco — nie kocham pana, ale go szanuję... nie mogę wyjść za pana, nie mogę, ale zawsze będę o pana wspominać jak o człowieku szlachetnym. Pan mnie rozumie, że to byłoby podłością iść za człowieka nie kochanego. Pan się brzydzi obłudą i kłamstwem — i ja go nienawidzę. Przebacz mi pan, ale ja sama cierpię... sama także nie jestem szczęśliwa... o nie!...

— Panno Janino... gdybyś tylko... gdybyś... Spojrzała na niego tak boleśnie, że zamilkł i wyszedł wolno.

Janka siedziała jeszcze, patrząc na drzwi, którymi wyszedł i jeszcze miała w mózgu dźwięki jego słów, gdy wszedł do pokoju Orłowski.

Spotkał się z Grzesikiewiczem na schodach i z jego twarzy dowiedział się o wszystkim.

Janka aż krzyknęła ze strachu, tak ojciec zmienił się strasznie. Twarz miał brudnosiną, oczy wysadzone, głowa mu się trzęsła jakimiś poprzecznymi ruchami.

Usiadł przy stole i cichym przyduszonym głosem zapytał: — Co powiedziałas Grzesikiewiczowi?

— To, co mówiłam ojcowi wczoraj, że go nie kocham i nie pójdę za niego — odpowiedziała śmiało, ale się zlekła tej cichości i pozorowego spokoju, z jakim ojciec przemawiał.

— Dlaczego? — rzucił krótko, jakby nie rozumiejąc.

— Powiedziałam; nie kocham i nie chcę wcale wyjść za mąż.

— Głupiasz!... głupiasz!... głupiasz!... syczał przez zaciśnięte zęby i podnosił się zwolna z krzesła.

Patrzyła na niego spokojnie i dawna jej zaciętość wracała.

— Powiedziałam, że pójdziesz za niego... dałem słowo, że pójdziesz za niego, to pójdziesz!

— Nie pójdę!... nikt mnie nie potrafi zmusić!... — odpowiedziała ponuro, z mocą patrząc się w błyszczące oczy ojca.

— Zaciągnę cię do ołtarza. Zmuszę cię!... musisz!... — wołał głucho.

— Nie!

— Wyjdiesz za Grzesikiewicza; ja ci to mówię, ja, twój ojciec.

rozkazuję ci to zrobić! Usłuchasz mnie natychmiast, bo cię zabiję!...

— Dobrze, niech mnie ojciec zabije, ale nie usłucham.

— Wypędzę cię z domu!... — krzyczał już głośno, odzyskując siły i ścisnąc nerwowo poręcz krzesła.

— Dobrze!

— Wyrzeknę się ciebie!

— Dobrze! — odpowiadała coraz silniej.

Czuła teraz, że z każdym słowem ojca dusza jej twarunieje i nasycza się coraz większą stanowczością.

— Wypędzę cię!... słyszysz?... i choćbyś konała z głodu, choćbyś skomliła u drzwi, nie wpuszczę, nie zechcę nigdy wiedzieć o tobie!...

— Dobrze...

— Janka! ty mnie nie doprowadzaj do ostateczności. Ja cię proszę, idź za Grzesikiewicza, moja córko, dziecko moje!... przecież to dla twojego dobra ja chcę tego małżeństwa. Nie masz nikogo oprócz mnie na świecie; ja jestem stary... umrę... zostaniesz sama, bez opieki, bez utrzymania... Janka, tyś mnie nigdy nie kochała!... Żebyś ty wiedziała, jaki ja jestem przez całe życie nieszczęśliwy, żebyś się ułtowała!... prosił, ale w głosie miał akcenta krzyku i groźby.

— Nie!... nigdy!... — odpowiedziała, nieporuszona ani na chwilę jego prośbą i skargami.

— Ostatni raz cię pytam! — krzyknął, onieprzytomniony jej odpowiedzią.

— Ostatni raz mówię, że nie!

Orłowski z taką siłą rzucił krzesłem o ziemię, że się rozleciało w kawałki; rozerwał sobie kołnierz koszuli, bo go dusił spazm wściekłości, i z poręczą w rękę rzucił się do Janki, by ją uderzyć, ale jej zimny, prawie pogardliwy wyraz twarzy oprzytomnił go w jednej chwili. Odrzucił od siebie tę poręcz.

— Precz!... — wrzasnął wskazując drzwi — precz!... słyszysz?... Wypędzam cię na zawsze z mego domu!... Nie przestąpisz nigdy tego progu, póki żyć będę, bo cię zabiję jak psa wściekłego i wyrzucę za bramę!... Nie mam już córki!...

— Dobrze, pójdę precz... — odpowiedziała machinalnie.

— Nie mam już córki! Nie chcę cię znać, nie chcę nic słyszeć o tobie!... zgin!... Zabiję!... zabiję!... — Krzyczał biegnąc po pokoju jak szalony.

Jego wariactwo wybuchało teraz w całej sile,

Wybiegł potem z mieszkania i widziała przez okno, jak leciał do lasu.

Siedziała głucha, niema, zlodowaciała... Spodziewała się wszystkiego, ale nigdy, że ją wypędzi z domu własny ojciec. Poczuli straszny żal do niego, ale ani jedna łza nie błysnęła w jej oku. Oglądała się nieprzytomnie, bo wciąż słyszała ten chrapliwy krzyk: „Precz! precz!”

cdn

12

POZIOMO: A-1) lokum dla gołębi, B-8) komedia Gogola, C-1) sznur paciorków modlitewnych, D-8) faza Księżycy, E-1) pracownik kulinarny, F-7) czcionka wzorowana na ręcznym piśmie łacińskim, H-1) łódź ratunkowa na statku, I-7) niewielki, ruchliwy ptak leśny, K-1) miejsce składania ofiar kultowych, L-6) robotnik zatrudniony przy poszukiwaniu bogactw naturalnych, M-1) szkliwo, N-6) nasz reprezentacyjny narciarz.

PIONOWO: 1-A) znany nasz trener piłkarski, 1-H) bryła geometryczna, 3-A) w sztucach, 4-K) sala reprezentacyjna na wyższej uczelni, 5-A) otacza lodowisko hokejowe, 5-G) słynne muzeum parryskie, 6-K) stos, sterta, 7-E) rezerwa, zasób, 8-A) miejsce ostatniej bitwy w kampanii wrześniowej, 9-D) symboliczne przedmioty wieszane na ołtarzu w intencji dziekczynnej, 9-I) pozostałość po świątym drzewie, 10-A) izba klasztorna, 11-F) zabawa ludowa połączona z jarmarkiem, 13-A) ósmy dzień po jakimś święcie, 13-H) na końcu wędkii.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie kirgiskie):

(C-10, B-12, H-6, D-1, H-2, B-5) (M-11, F-1, I-12, E-9, D-12, N-13, G-9) (I-5) (L-9, A-4, G-3, L-4) (F-8, M-5, C-3) (L-1, E-2, E-6, N-4, F-12) (A-6, M-3) (B-11, C-6, N-12, A-5, I-8, H-11).

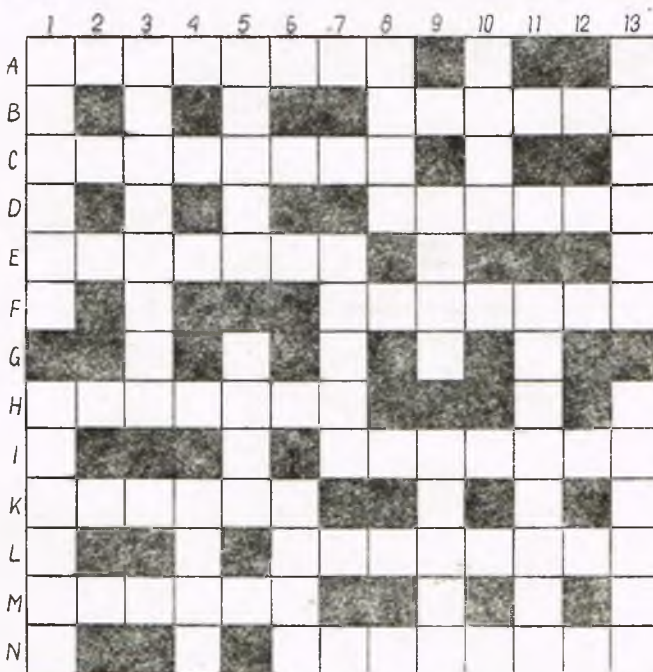
Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

„Głos ludu jest głosem prawa” (przysłowie anatolijskie).

POZIOMO: zwrotnik, oracja, Łuszczyk, szatan, Gandawa, kompres, kląngor, dynamit, Sabała, tamburyn, ogniwo, latarnia. **PIONOWO:** załoga, Kastor, rusznica, Apis, tęcza, ogół, atol, akord, koks, zima, Nubia, Łada, rozmaryn, Parnas, stonka. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 7 nagrody wylosowali: Urszula Niemier z Poznania i Waldemar Borowik ze Świdnika.

KRZYŻÓWKI nr 15



Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25000. Zam. 170. K-71.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

15

KOMEDIANTKA

— Pani się ze mnie śmieje?... — zapytał patrząc jej niespokojnie w oczy.

— Nie, tylko tak mi komiczną wydawała się myśl poślgnięcia lampy.

Milczeli. Janka skubała abażur, a Grzesikiewicz szarpał rękawiczki i bezmyślnie, odruchowo przygryzał sobie wąsy; wzruszenie dławilo go po prostu...

— Ciężko mi... okropnie mi ciężko!... — zaczął podnosząc na nią oczy błagalnie.

— Dlaczego? — zapytała krótko i wymijająco.

— No, co... co... Jak Boga kocham, nie wytrzymam już dłużej! Nie, już nie mogę się dłużej męczyć, powiem po prostu: kocham panią i proszę o jej rękę! — zawołał głośno i aż odetchnął z ulgi ogromnej, ale uderzył się w czoło i biorąc rękę Janki zaczął znówu; — Kocham panią dawno, bałem się pani mówić o tym i teraz także nie umiem się wygadać, nie umiem tego tak określić i wypowiedzieć, jak bym chciał... Kocham panią i błagam, bądź moją żoną...

Pocałował ją gorąco w rękę i wpatrzył się w nią swoimi niebieskimi, pocziwymi oczyma, z których buchało ślepe przywiązanie i miłość szczerą i głęboką. Usta drżały mu nerwowo i bledłość pokryła twarz.

Janka podniosła się z krzesła i patrząc mu prosto w oczy odpowiedziała wolno i po cichu:

— Nie kocham pana.

Zdenerwowanie gdzieś zniknęło; wiedziała, że ta chwila oczekiwania już się zaczęła, więc była gotowa. Spokojne zdeterminowanie przeglądało w jej oczach chłodno patrzących.

Grzesikiewicz odsunął się gwałtownie, jakby go kto uderzył silnie

w piersi, ale powrócił na miejsce i nie rozumiejąc jeszcze znaczenia słów usłyszanych, mówił drżącym głosem:

— Panno Janino, bądź pani moją żoną... Kocham panią!...

— Nie kocham pana... nie mogę przeto za pana wyjść... nie pójdę wcale za męża... — odpowiedziała tym samym głosem, ale przy ostatnim wyrazie głos jej zadrgał jakimś akcentem litości dla niego.

— Jezus Maria! — wykrzyknął Grzesikiewicz chwytając się za głowę. — Co pani powiedziała?... Co to jest!... Pani nie pójdzie za męża!... nie chce pani być moją żoną?!... Pani mnie nie kocha!...

Ukląkł raptownie przed nią, schwycił ją za ręce i okrywając je pocałunkami, prawie przez lzy strachu gorączkowego, zaczął ją błagać tak silnie, tak pokornie, tak mu głos drgał łkaniem miłości ogromnej, że chwilami zatrzymywał się, aby zaczerpnąć powietrza i zebrać myśli.

— Nie kocha mnie pani?... Pokocha mnie pani. Przysięgam, że ja i matka moja, i ojciec będziemy jej niewolnikami!... Poczekam wreszcie... Niech pani powie, że za rok... za dwa... za pięć... będę czekać. Przysięgam pani, będziemy czekać! Ale niech mi pani nie mówi, że nie!... Na miłość Boską, niech pani nie mówi tego, bo się wścieknę z rozpaczy! Jak to? nie kocha mnie pani!... ale ja panią kocham... my wszyscy panią kochamy... my nie potrafimy już żyć bez pani!... nie... Ojciec mi powiedział, że... że... a tutaj!... Jezus Maria! ja się wścieknę!... Co pani robi ze mną!... co pani robi!...

Porwał się z ziemi i chwytając się za głowę rozczochraną krzykiem prawie z bólu.

Janka miała lzy w oczach i żał się jej robiło; ta jego szczerą i taka prosta rozpacz, objawiająca się tak targająco, podziałała na nią dziwnie.

Była chwila, w której poczuła we własnym sercu te lzy jego i rozpacz — i jakaś sympatia litośna targła ją, że już odruchowo podała mu chciała ręce i powiedzieć, że będzie jego żoną — ale to trwało krótko.

Stała znówu ze łzami rozczulenia w oczach, ale z obojętnością w sercu, i patrzyła się zimno.

— Panno Janino, błagam o odpowiedź!... Niech pani pomyśli, że odmową zabija pani mnie, matkę moją, ojca, wszystkich!...

— Wolałbyś pan, żebym ja się zabiła dla wszystkich! — odpowiedziała chłodno i usiadła z powrotem.

— A!!!... — wyrwało mu się z gardła i odchylił głowę nieco w tył, jakby z obawy, że sufit runie natychmiast.

Machinalnie zerwał rękawiczki z rąk, podarł, a raczej poszarpał je i rzucił na podłogę, zapiał surdut na wszystkie guziki, a wreszcie siląc się na spokój powiedział:



Imieniny w rodzinie i inne uroczystości

(29)

Uroczystości rodzinne należą zwykle do tych momentów, które wpływają korzystnie na samopoczucie domowników i najbliższych im osób. Święteczny nastrój wynikający z imienin, rocznic ślubów czy urodzin cementuje rodzinę, umacnia istniejące w niej więzi. Oczywiście, zakładając, że rodzina spełnia wszystkie warunki prawidłowo funkcjonującego stadła. Co powinniśmy wiedzieć o uroczystościach rodzinnych?

Imieniny: można obchodzić uroczystości w towarzystwie zaproszonych gości lub w tzw. ścisłym gronie — najbliższej rodziny albo samych domowników. (Zasady zapraszania gości omawialiśmy w poprzednich odcinkach). Prezenty dla najbliższych mogą być wybierane z pełną swobodą. Mogą być drogie, ale

też i zupełnie symboliczne, jak kwiaty czy maskotki.

Jedno jest pewne: dzień imienin powinien być dniem całkowitej zgody. Tak więc wszelkie „kwestie sporne” lepiej odłożyć na potem.

Obchodzenie rocznic w rodzinie jest sprawą indywidualną — każda rodzina ma na ten temat swoje własne pojęcia i tradycje. Jeśli jednak osoby wchodzące do rodziny dotąd nie uznawały pewnych tradycji, dobrze będzie, jeśli uczynią zadość nowym zwyczajom.

Na rocznice ślubów zwykle bywają „uczulone” żony. Toteż mężowie powinni raczej starać się o nich pamiętać. Jeśli się jednak zdarzy, że o nich zapomną, nie musi to z kolei powodować złego humoru u ślubnej „połowicy”.

Rocznica ślubu jest ponadto datą mającą znaczenie jedynie dla małżeńskiej pary i dalszych członków rodziny nie obowiązującą.

W stosunku do starszych członków rodziny należy zawsze pamiętać o obowiązku złożenia im wizyty noworocznej, zwłaszcza, jeśli nie było okazji uczynienia tego w okresie świątecznym.

Rodzinie zamiejscowej składamy zwykle życzenia, przesyłając okolicznościowe kartki. Kartka może być odkryta, jeśli adresatem jest osoba młodsza lub w równym wieku. Osobom starszym natomiast lepiej jest złożyć życzenia w liście.

Zdarzają się niekiedy problemy ze sformułowaniem adresu życzeń czy innej korespondencji do szwagrostwa czy braterstwa lub do rodziny zamężnej córki, a zwłaszcza znanego syna. Może bowiem być i tak, że osoba „przyżeniona” do rodziny miewa uczulenia. I tak zięć obraża się, jeśli teściowa w adresie wymienia jedynie córkę; bratowa gniewa się, gdy szwagier w adresie wymienia tylko męża albo gdy wymienia imię męża na pierwszym miejscu. Kto więc ma rację?

Zależy od sytuacji. Zwyczajny list matka może z powodzeniem adresować do samej tylko córki, przekazując na końcu pozdrowienia dla zięcia. Nie ma w tym nic niewłaściwego. Tak samo zwyczajny list może adresować brat do brata, bez wymieniania w adresie bratowej.

Natomiast wszelkie listy z życzeniami, świątecznymi czy noworocznymi, a także pozdrowienia z podróży czy czasów należy adresować na oboje małżonków.

Mieszkanie z teściową bywa często źródłem wielu konfliktów. Dwie gospodynie w domu — to dwa sposoby prowadzenia domu. Kto jakie ma prawa? Jak w takim układzie rozgranicyć honory i kompetencje?

Wiele zależy od wieku, zaangażowania w pracę zarobkową, trybu życia rodziny, mieszkania itp.

Pomimo tylu uwarunkowań, istnieją jednak pewne ogólne zasady. Po pierwsze — nomenklatura. Otóż do tytułu gospodyni mają prawo obie panie domu. Jest po prostu „gospodyni starsza” i „gospodyni młodsza”. Jeśli młodsza jest pochłonięta pracą zarobkową i nie przykłada ręki do spraw gospodarskich, nie oznacza to bynajmniej, że traci prawo do tytułu „gospodyni”. Podobnie osoba starsza (matka czy teściowa) nie traci tego prawa nawet w sytuacji, gdy z racji jej wieku czy choroby prowadzenie domu przejmuje córka czy synowa.

Gospodyni starsza zawsze zajmuje pierwsze miejsce przy stole. Z nią też — jako pierwszą — należy się przywitać. Wszelkie domowe projekty powinny się też odbywać w porozumieniu z najstarszą panią domu.

O innych powinnościach względem starszych w rodzinie — za dwa tygodnie.